Cena mk. 1.25

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dn. 26 września 1919 r.* Nr. 34.

TREŚĆ NUMERU:

Rodzina, Kościół i Państwo wobec szkoły.

Pomiędzy zagadnieniami naszego życia publicznego niewątpliwie jednem z najważniejszych jest zagadnienie stworzenia szkoły publicznej, któraby wychowała narodowi taki typ obywatela, jakiego Rzeczpospolita w obecnej dobie dziejowej najbardziej potrzebować będzie. Niema zapewne Polaka—nawet nieoświeconego, któryby z doniosłości tego zagadnienia nie zdawał sobie sprawy, ale w licznych i szerokich dyskusjach na ten temat bardzo mało znać jasnej świadomości, do kogo właściwie rozwiązanie tego zagadnienia należy. Najwięcej stosunkowo mówi się o obowiązkach państwa wobec szkoły, bardzo mało, lub prawie nic o obowiązkach—a jeszcze mniej o prawach w tym względzie Kościoła i rodziny. A przecież wszystkie trzy czynniki wymienione mają nie tylko bardzo określone i stanowcze obowiązki względem szkoły—ale posiadają też wobec niej zupełnie niewątpliwe prawa. W kolei rozwoju wychowania ludzkiego państwo najpóźniej wciągnęło je w zakres swoich zadań, i dlatego poczynania państwowe w tej dziedzinie nie mają do czynienia z polem niczyjem, ale zastają je już dobrze uprawne i zadawnionemi uprawnieniami obłożone.

Z samej natury rzeczy — wychowanie przedewszystkiem należy do rodziny: rodzice mają z przyrodzenia obowiązek wychowania dzieci i mają pierwsze prawo rozstrzygania o tem, jak mają być wychowane, i prawo to tak jest niewzruszone, że ich nikt zeń wyzuć nie może; nawet Kościół, nawet dla zbawienia dusz—nie rościł sobie nigdy tytułu do zbawiania dzieci wbrew woli ich rodziców, ani też do zastępowania ich w wykonaniu ich prawa opieki nad dziećmi. Istnieje tu jedno zastrzeżenie—które możnaby nazwać zastrzeżeniem zdrowego rozsądku, mocniejszem od litery prawa—mianowicie gdy postępowanie rodziców jaskrawo krzywdzi dzieci, gdy się rodzice nad dziećmi znęcają: wówczas jakaś władza publiczna musi interwenjować w ich obronie, i ta interwencja może doprowadzić aż do odebrania rodzicom opieki, aż do zastąpienia ich w wychowaniu dzieci. Rzecz uderzająca, że Kościół nigdy nie uznawał za motyw wystarczający do odebrania rodzicom opieki nad dziećmi—samego ich zaniedbania, krzywdzenia ich przez wychowanie, sprzeczne z właściwym celem człowieka. Tylko niebezpieczeństwo życia i zdrowia, okrucieństwo fizyczne, a zatem uchybienia względem doczesnego celu wychowania, uprawniają do ograniczenia prawa rodziców: tak jest ono związane z samą naturą stosunków ludzkich, oparte niewzruszenie o samo przyrodzenie; w naturze rzeczy leży, aby dzieci były takiemi, jakiemi je chcą mieć rodzice. Państwo jest tu dużo śmielsze od Kościoła, bo do argumentu dobra własnego dzieci dodaje argument społeczny: potrzeby narodu, którego dziecko jest cząstką, i do którego, jako cząstka, należy.

W zasadzie jednak dziecko nie należy do narodu bezpośrednio, ale dopóki jest pod opieką—wchodzi w skład narodu przez rodzinę, a dopiero dorosły obywatel staje się członkiem społeczeństwa. Próby przełamania tego prawa są bardzo dawne: już w Sparcie były stosowane i nawet z pewnem powodzeniem; stosowali je Turcy w stosuku do dzieci zdobytych, które odrywano od rodzin. Ale w świecie chrześcijańskim wszelkie w tym kierunku próby radykalne napotykają na nieprzeparty opór chrześcijańskiego sumienia. W naszych czasach bolszewicy na większą skalę podejmowali państwowe wychowanie z oderwaniem dzieci od rodzin—ale nawet oni musieli się przeważnie cofnąć przed niesłychanym oporem wytworzonej przez wieki chrześcijańskiej kultury rodziny.

Mniej radykalne natomiast próby gwałcenia prawa rodzicielskiego przez państwo—wkradają się we współczesnych prawodawstwach szkolnych, niemal niepostrzeżenie. Pruskie prawo o obowiązku szkolnym idzie pod tym względem tak daleko, że konsekwentne jego stosowanie do poddanych polskich doprowadzało do głośnych konfliktów, wywołując powszechny w cywilizowanym świecie głos oburzenia i protestu—w imię przedewszyskiem prawa rodziców do wolnego rozstrzygania o sposobie wychowania dzieci. Współczesne prawodawstwo opiera się w tej dziedzinie na następującej argumentacji: ogół rodziców jest ciemny, o istotnych potrzebach wychowania nie wie, nie umie zwłaszcza sprostać wymaganiom, jakie stawia dziś wychowaniu życie społeczne, tak pod względem hygjeny, jak oświaty; państwo musi nieumiejętnych rodziców zastąpić, opieszałych przymusić, aby każde młode pokolenie było wychowane w sposób, najlepiej odpowiadający potrzebie narodu. Rozumowanie to jest słuszne, ale wyprowadzany zeń wniosek o prawie państwa do bezwzględnego przymusu szkolnego jest jednak za daleko

idący: bo przecież z ciemnoty ogółu rodziców żadną miarą nie może wypływać prawo państwa do wychowywania przymusowego ich dzieci niezgodnie z ich wolą, o ile określoną wolę w tym przedmiocie posiadają. Jeżeli można przyznać słuszność państwu, które nawet pewnym przymusem doprowadza rodziców do dania wszystkim dzieciom pewnego wymaganego wykształcenia, to wszelka próba ze strony państwa odebrania rodzicom wolnej decyzji o rodzaju i kierunku tego wykształcenia i wychowania musi być uznana za bezprawie i za krzywdę, z którą się nigdy sumienie chrześcijańskie nie pogodzi. Państwo tylko wyręczać może rodziców, ale musi się w tej wyręce zastosować do ich poglądów na cele i zasady wychowania. Dlatego też ustawa, któraby zmuszała wszystkich rodziców do oddania dzieci państwowej szkole, musi być uznana za bezprawie i w sumieniu nie mogłaby obowiązywać tych rodziców, którzy kierunek szkoły państwowej dla swoich dzieci uznaliby za szkodliwy. Tak samo za niewzruszone prawo obywatelskie należy uważać tworzenie i utrzymywanie prywatnego szkolnictwa wszelkich typów. Tylko oczywista szkodliwość, wyraźnie prowadzona przeciwpaństwowość i moralna nieobyczajność szkoły powinny ograniczać to prawo. Dlatego przy formułowaniu ustawy o obowiązku szkolnym należy pilnie baczyć, by nie stała się gwałtem i nie przyniosła nam nowej niewoli, której apologetów wielu znajdziemy na lewicy.

Konflikty między rodzicami i państwem w zakresie zadań szkoły najczęściej powstają na tle zagadnienia religijnego i moralnego wychowania. W tej dziedzinie spotyka się też państwo z Kościołem. Wychowanie bowiem, tak jak życie ludzkie, ma obok celu przyrodzonego i społecznego, i po nad nim—cel nadprzyrodzony: doprowadzenie człowieka do żywota wiecznego. Kościół, którego istota polega na związku dusz ludzkich z Chrystusem dla zapewnienia im żywota wiecznego, musi oczywiście za najpierwszorzędniejsze swoje zadanie uważać pokierowanie rodzicami w ich działalności wychowawczej i zajęcie się od najmłodszych lat ludzką latoroślą dla zabezpieczenia jej prawidłowego rozwoju i celowości życia—to jest jego kierunku ku zbawieniu. Stąd Kościół musi uświadamiać rodzicom ich obowiązki względem dzieci i obojętność, albo gorszycielstwo z ich strony piętnować i karać, stawiając przed sumieniem chrześcijańskiem rodziców alternatywę: dbania troskliwego o zbawienie dzieci, albo wyrzeczenia się zbawienia własnego. Ten obowiązek religijnego wychowania dzieci, czyli podporządkowania wszelkich jego celów doczesnych celowi wiecznemu, najwyższemu, jest tak kategoryczny, że upór w jego zaniedbaniu musi prowadzić za sobą zerwanie z Kościołem, jako grzech śmiertelny: stąd Kościół odmawia rozgrzeszenia rodzicom, którzy świadomie narażają dzieci na wychowanie w szkole w kierunku niemoralnym, niereligijnym, heretyckim, socjalistycznym. U nas pod tym względem panuje niesłychana lekkomyślność, a i władze szkolne nieraz zdają się nie wiedzieć, że danie dzieciom katolickim nauczyciela socjalisty jest zbrodnią zgorszenia, boć ich rodzice ufają państwu, że nie skorzysta ze szkoły, aby im dzieci wychować wbrew ich zasadom i moralności. Łatwo też pojąć, jak nieubłagany konflikt musi być owocem takiego postępowania pomiędzy państwem, w podobny sposób narzucającem rodzicom katolickim szkołę niekatolicką, a Kościołem, jako obrońcą i stróżem sumień swych wiernych. Ochrona dzieci katolickich przed socjalizmem i każdą herezją jest obowiązkiem sumienia rodziców katolickich—i Kościół musi wymagać od nich jego spełnienia, nawet pod groźą walki z państwem.

Jeżeli prawo rodziców do decydowania o wychowaniu ich dzieci jest przyrodzone, jeżeli prawo państwa do wpływu na to wychowanie oparte jest na celowości społecznej, to prawo Kościoła do wpływu na wychowanie dzieci katolickich jest nadprzyrodzone: płynie ono z samej istoty Kościoła, uznanie go ze strony rodziców stanowi o ich do Kościoła przynależności. I nie jest to bynajmniej jedynie prawo nauczania wiary, o którego treści i metodzie wyłącznie władza kościelna może rozstrzygać, jest to ponadto prawo ustalania tej atmosfery moralnej i tych podstaw moralności praktycznej, zarówno indywidualnej, jak społecznej, których jakość Kościół jedynie dla katolickiego środowiska może określać, jest to wreszcie prawo zwierzchniego nadzoru i kontroli całego zakresu nauczania i wychowania dzieci katolickich, aby ich dusze ustrzec od wpływów szkodliwych, fałszu i dążeń, sprzecznych z nadprzyrodzoną celowością życia, której Kościół wyłącznie służy.

Stosunek wiernych do Kościoła nie jest przymusowy, jak stosunek obywateli do państwa: opiera się on na związku miłości, czyli na nadprzyrodzonej, ale zupełnie dobrowolnej karności względem doczesnego zwierzchnictwa kościelnego na ziemi. Stąd płynie to kategoryczne wymaganie Kościoła, aby miał niczem nieskrępowany wpływ na wychowanie dzieci swoich wiernych. O ile rodzice są katolikami, muszą pragnąć, aby ich dzieci były po katolicku wychowane; w pełnem zaufaniu do Kościoła, muszą żądać, aby państwo nie ośmielało się stawiać żadnych zapór pomiędzy ich dziećmi, a władzami kościelnemi. Wobec państwa prawo Kościoła do nadzoru i kontroli wychowania dzieci katolickich (nie tylko samego nauczania religji), opiera się na świadomej woli rodziców, wbrew której państwu dzieci wychowywać nie wolno. I prawo do oparcia wychowania swoich dzieci na nadzorze i kontroli władz kościelnych należy do podstawowych praw obywatelskich rodziców-katolików.

Pamiętając o tem przy formułowaniu gwarancyj konstytucyjnych, trzeba jednak zasadniczo oprzeć to prawo na przyrodzonej woli rodziny wobec zagadnienia wychowania dzieci. Nic nie byłoby fałszywszego—i w ostatecznych skutkach dla Kościoła zgubniejszego—jak próby narzucenia ogółowi dzieci, a zatem i niekatolikom szkoły katolickiej, oparte na przewadze liczebnej katolików w państwie. Musimy przeciwko takim próbom również stanowczo protestować, jak przeciw narzucaniu nauczyciela socjalisty dzieciom naszych włościan-katolików. W zasadniczem prawodawstwie Rzeczypospolitej musi być ustalona zasada istotnej i zupełnej wolności nauczania, opartej o wyłączne prawo rodziców decydowania o wychowaniu ich dzieci. Państwo, pobierające podatek szkolny od całej ludności bez różnicy, ma obowiązek udzielić każdej szkole, mającej uczniów, stosownego do udziału ich rodziców w tym podatku zasiłku, bo fakt, że rodzice w tej szkole uczniów trzymają, stwarza dla niej prawo uczestniczenia w państwowym funduszu szkolnym. Zapewne znaczna większość rodziców będzie korzystała ze szkół państwowych; państwo dobrze uczyni, gdy państwowe szkoły będzie tworzyło dla odrębnych grup swych obywateli, zastosowane do wymagań wyznań i narodowości; ale to nie zwalnia państwa od pewnych obowiązków także względem szkół prywatnych, bo nie może przekreślić prawa rodziców do swoistego wychowania swoich dzieci; płacąc podatek szkolny, ci rodzice dają go państwu dla wychowania powszechności następnego pokolenia, ale w pierwszym rzędzie dla państwowej organizacji pomocy w ich zadaniu wychowania własnych dzieci. Ten zupełnie bezstronny, wszelkich cech

gwałtu i przymusu pozbawiony stosunek państwa do woli rodziców w zakresie wychowania ich dzieci powinien stać się jednym z fundamentów pokoju wewnętrznego w Państwie i ostoją zaufania i miłości obywateli dla Rzeczypospolitej.

X. Dr. Kazimierz Lutosławski.

Zjazd Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Robotniczego i Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji.

Krakowska sala Rady miejskiej gościła w dniach 7 i 8 września b. r. przedstawicieli dwóch politycznych organizacyj robotniczych z dwóch byłych zaborów. Zgromadzili się bardzo licznie przedstawiciele Chrześcijańsko-narodowego stronnictwa robotniczego b. zaboru austrjackiego oraz Chrześcijańskiej demokracji z b. zaboru rosyjskiego, by bliżej się zapoznać, policzyć swe siły i stworzyć podwaliny pod dalszą pracę polityczną wśród polskich, chrześcijańskich robotników, by stworzyć jedno wielkie stronnictwo, które siecią swych organizacyj objęłoby obszar całego państwa polskiego, a na razie przynajmniej jego większej części.

To zadanie Zjazdu zostało znakomicie spełnione, a, uchwały zjazdu uzupełniają niejako uchwały dwóch poprzednich zjazdów robotników chrześcijańskich, a to, zjazdu krakowskiego w dniach 30 i 31 marca b. r. oraz zjazdu warszawskiego w dniach 8 i 9 czerwca b. r. Uchwały zjazdu ostatniego stanowią kamień węgielny dla rozwoju ruchu politycznego wśród chrześcijansko-narodowych mas robotniczych.

Ze względu na tę doniosłość Zjazdu uważamy sobie za obowiązek zapoznać Czytelników z przebiegiem jego obrad.

Na intencję Zjazdu odbyła się w niedzielę 7 września b. r. w przepięknym kościele św. Krzyża o godz. 9 rano uroczysta Msza św., celebrowana przez ks. red. Olszańskiego. Podczas Mszy św. odśpiewał chór Stowarzyszenia katol. pracownic szereg pieśni kościelnych, a po Mszy św rozległ się po kościele potężny chorał: „Boże coś Polskę".

Przed rozpoczęciem Zjazdu piękna sala obrad krakowskiej Rady miejskiej zapełniła się uczestnikami Zjazdu, przybyłymi ze wszystkich dzielnic i stron Rzeczypospolitej Polskiej. Galerję i loże dziennikarskie zapełnili zaproszeni na zjazd goście.

O godz. 11 przed południem zagaił obrady Zjazdu imieniem Komitetu zwołującego Zjazd p. Karol Holeksa, prezes Chrześcijańsko-narodowego stronnictwa robotniczego z b. zaboru austrjackiego.

Działalność nasza—mówił p. prezes—rozpoczęła się dopiero w czasie wojny, i to, gdy wojna już była w drugim okresie. Mimo tak krótkiego czasu działalność stronnictw na Zjeździe reprezentowanych objęła przeszło 2/8 obszaru republiki polskiej. Bardzo poważne zastępy ludu pracującego stanęły już pod naszym sztandarem.

Dzień dzisiejszy obraliśmy na dzień zjednoczenia obu dotychczas odrębnie działających stronnictw. Było wprawdzie między obu stronnictwami od pewnego czasu porozumienie, była zawsze wspólna idea, ale nie było wspólnego programu pracy.

Zjazd ma do [illegible]wienia cały szereg doniosłych spraw. Ma on ustalić stanowisko nasze do spraw państwowych, do Sejmu i ma ustalić teren naszej działalności. Dotychczas życie polityczne każdej z b. dzielnic Polski było inne. Zjazd dzisiejszy ma także określić drogi porozumienia się z organizacjami politycznemi chrześcijańsko-robotniczemi w Poznańskiem. Musimy bowiem na obszarze całego państwa polskiego stworzyć jedną organizację polityczną robotników polskich przyznających się do zasad chrześcijańskich".

Następnie zagajający wita delegatów na Zjazd z rozmaitych miejscowości polskich, jak z Wilna, Grodna, Łomży, Siedlec, Warszawy, Łodzi, Częstochowy, Zagłębia Dąbrowsko-sosnowieckiego, Zagłębia Chrzanowskiego, z okręgu bielsko-bialskiego, Lwowa, Przemyśla, Śląska Cieszyńskiego i t. d. Wreszcie życzy mówca pomyślnego przebiegu obrad.

W myśl propozycji Komitetu organizującego Zjazd, powołani zostali do prezydjum pp.: Ludwik Gdyk, poseł z Warszawy, Herz, poseł z Poznańskiego, Karol Holeksa z Krakowa, ks. Olszański z Wilna.—Na sekretarzy wybrano pp.: Chacińskiego z Warszawy, Martinka z Cieszyna i Puchałkę z Krakowa. Na asesorów powołano pp. posłów: ks. Kaczyńskiego (Warszawa), Harasza (Łódź), Załęskiego (Łomża) oraz pp.: ks. Dymka (Poznań), profesora Bryłę (Lwów), ks. Mączyńskiego (Biała), ks. Sawoniewskiego (Grodno) i prof. Pachońskiego (Kraków).

Po wyborze prezydjum objął przewodnictwo p. poseł Herz.

Przewodniczący p. poseł Herz powitał Zjazd imieniem robotników z Poznańskiego:

„Oddawna rozumieliśmy, że odtąd w tej nowej Polsce praca polityczna wśród robotników musi być jednolita, aby wytworzyć te fundamenty, których Polska potrzebuje.

Polska będzie taka, jaki będzie nasz ruch ludowy i robotniczy. Od tego, czy ruch nasz oparty będzie na zasadach narodowych zależeć będzie cała przyszłość naszego państwa. Niechże ten dzisiejszy Zjazd zadokumentuje, że stawiamy sobie za zadanie, aby ruch polityczny wśród chrześcijańsko-narodowych robotników był jednolity. Osobno składam życzenia imieniem chrześcijańsko narodowego klubu robotniczego w Sejmie. Na terenie sejmowym nie było różnicy poglądów między posłami chrześcijańsko-robotniczymi. Chcemy, aby tych różnic nie było również i w kraju. Dlatego pragniemy, aby robotnik w całej Polsce pod jednym stanął sztandarem: „sztandarem narodowym".

P. poseł Gdyk akcentuje, że mało stać pod sztandarem tylko narodowym. Musimy stanąć i na zasadach chrześcijańskich i na nich musimy oprzeć pochód do wolności. — Wszyscy rozumiemy, że tylko ławą idąc, postawimy Polskę wysoko. Źle byłoby w naszem państwie, gdybyśmy żywili jakieś uprzedzenia partyjne.

Jako przedstawiciel chrześcijańskiej demokracji w b. Królestwie Polskiem, witam Zjazd i pragnę, by jego uchwały zapewniły szczęście stanu robotniczego. W idei chrześcijańskiej sprawiedliwości, która wypisana jest na naszym sztandarze, upatrujemy zadowolenie i szczęście robotnika.

Ks. Olszański z Wilna wyraża radość, że może powitać przedstawicieli dwóch stronnictw.

„Jestem z kresów, o których sądzą niektórzy, że nie idą ławą z Polską. Tak jednak nie jest. Mogę imieniem chrześcijańskiej ludności Wilna zapewnić, że tam chcą pracować na podstawie zasad chrześcijańskich. Szkodzą pracy narodowej na kresach partje, które rzekomo chcą uchodzić za narodowe, bo im to w danej chwili lepiej odpowiada.

Zjazd dzisiejszy nie tylko powinien dać inicjatywę do wytworzenia na ziemiach polskich jednolitego ruchu politycznego robotniczego, ale swemi uchwałami może przyczynić się do podniesienia tego ruchu i na kresach Rzeczypospolitej. U nas również idzie praca polityczna. Może ona nie jest tak metodycznie przeprowadzana, ale jest i idzie w duchu chrześcijańsko-narodowym.

Ks. Dr. Szydelski ze Lwowa oświadcza, że tam, gdzie są przedstawiciele całej Polski, nie może braknąć i przedstawicieli kresowej stolicy Lwowa. I tam na wschodzie idzie praca polityczna w myśl zasad chrześcijańsko-narodowych, a dokonywana jest przez Katolicko-narodowe stronnictwo, imieniem którego mówca wita Zjazd.

Po przemówieniach powitalnych wygłosił ks. poseł Kaczyński referat na temat: „Podstawowe idee Chrześcijańsko-narodowego stronnictwa robotniczego". Przed rozpoczęciem referatu wita prelegent Zjazd w tej nadziei, że będzie on stanowił początek pracy jednolitej, zapoczątkowanej przez utworzenie jednolitego chrześcijańsko-narodowego klubu robotniczego w Sejmie. Po wygłoszeniu referatu przez ks. posła Kaczyńskiego wygłosił korreferat p. inż. Mianowski.

Następnie sekretarz Chrześcijańsko - narodowego stronnictwa robotniczego p. Jan Puchałka z Krakowa wygłosił referat podany poniżej w streszczeniu o dotychczasowej działalności stronnictwa i jego przyszłych zadaniach.

Chrześcijańsko-narodowy ruch robotniczy w Małopolsce i na Śląsku Ciesz. przejawiał się przed wojną w tworzeniu organizacyj oświatowych oraz zawodowych. Organizacje oświatowe nie wywarły jednak wydatniejszego wpływu na uświadomienie robotnika. Więcej powodzenia miał ruch zawodowy, reprezentowany przez „Polskie Zjednoczenie zawodowe chrześcijańskich robotników" założone w r. 1906 w Krakowie. Organizacja ta oparta na systemie centralizacji wywarła na stosunki robotnicze w Małopolsce i na Śląsku bardzo znaczny wpływ i ona też jedynie zdolną była podjąć skuteczną walkę z demoralizacją, szerzoną wśród robotników przez partje przewrotowe. Jako organizacja bezpartyjna nie mogła organizacja zawodowa mieć większego wpływu na uświadomienie polityczne robotnika. Dlatego też należało stworzyć organizację polityczną robotników chrześcijańsko-narodowych. Tej potrzebie uczyniono zadość przez utworzenie w październiku 1918 r. chrześcijańsko-narodowego stronnictwa robotniczego, które w czasie krótkiej swej działalności skupiło dużo robotników, a przez udział w Radach gminnych oraz przez udział w akcji wyborczej do Sejmu zaznaczyło swą żywotność.

Gdy padły słupy graniczne, stronnictwo starało się nawiązać kontakt z chrześcijańską demokracją w b. Król. Polskiem i dążyć do połączenia się obu stronnictw. Usiłowania te już się częściowo ziściły, a dzisiejszy Zjazd ma dać zatwierdzenie uchwał powziętych na konferencjach między przedstawicielami obu stronnictw.

Zadanie stronnictwa, które powstanie z obu połączonych stronnictw, będzie doniosłe. Stworzenie ustawodawstwa robotniczego, nadanie swobód konstytucyjnych, urządzenie stosunków wewnętrznych i zewnętrznych państwa, odbudowa przemysłu i rękodzieła, przeprowadzenie reformy rolnej, stworzenie szkolnictwa zawodowego, słowem każda dziedzina pracy państwowo-twórczej musi być przedmiotem troski stronnictwa.

Do spełnienia tych zadań musi być stronnictwo jak najlepiej przygotowane, co można osiągnąć przez systematyczne przeprowadzenie jego organizacji w najdrobniejszych szczegółach.

W działalności swojej nie może stronnictwo zapominać tego, co dotychczas w kierunku zorganizowania robotnika chrześcijańskiego zrobiono. Musi zatem popierać dążenia już istniejących organizacyj robotniczych, bo przez to zyska sobie zaufanie ich członków. Stronnictwo musi być dachem budowy, której fundament stanowią organizacje oświatowe, agłówną budowlę – organizacje zawodowe. Tak pojęta praca może dopiero dać korzystne wyniki.

P. poseł Gdyk jako korreferent przedstawił rozwój chrześcijańsko-demokratycznej myśli robotniczej w b. Królestwie Polskiem. Ruch ten datuje się właśnie od roku 1905, kiedy to powstawać zaczęły stowarzyszenia robotników chrześcijańskich. Ponieważ tworzenie stronnictw politycznych w b. zaborze rosyjskim było niemożliwe, przeto uświadomienie polityczne zdobywać musiał robotnik w stowarzyszeniach robotników chrześcijańskich. Jednak i te stowarzyszenia natrafiały w swej działalności na takie przeszkody, iż byt ich wisiał na włosku. Wybuch wojny uratował je, jednakże swoboda ich działania podlegała ciągłym ograniczeniom. Robotnicy skupieni w tych stowarzyszeniach pozostawali pod względem politycznym na usługach rozmaitych stronnictw. Ten stan rzeczy musiał się zmienić i dlatego w roku 1915 założono Stronnictwo chrześcijańskiej demokracji, które skupiało liczne rzesze robotnicze. — Chrześcijańska demokracja wyszła z wyborów sejmowych z liczbą 12 mandatów. Klub sejmowy chrześcijańskiej demokracji współpracował w Sejmie we wszystkich pracach, dobro robotnika na oku mających. Przez swą działalność udowodnił klub sejmowy, że rzeczywiście dba o dobro robotnika. W sprawie ubezpieczeń robotnika, pomocy dla bezrobotnych, dopuszczenia robotników do udziału w zyskach z przedsiębiorstwa, uruchomienia przemysłu, walki z lichwą i t. p. posłowie chrześcijańskiej demokracji stawali energicznie w obronie robotnika. Posłowie tylko wtedy będą mogli spełniać swoje obowiązki wydatnie, jeśli będą mieli oparcie i poparcie w masach, co nastąpić może przez silny rozwój stronnictwa.

Przedmiotem obrad popołudniowych był referat p. red. Horowicza na temat: „Ujednostajnienie działalności Stronnictwa na całym obszarze ziem polskich", w którym referent podał projekt organizacji Stronnictwa, oraz zarys statutu organizacyjnego.

Na wniosek red. p. Horowicza uchwalił Zjazd wysłać telegramy do Naczelnika państwa, prezydenta ministrów, papieża oraz w sprawie zakładników i uchodźców w Rosji.

Następnie nad referatami wywiązała się dyskusja, w której przemawiali pp.: ks. Sawoniewski, Karpała, Herz, ks. Dr. Szydelski, Fiut oraz ks. dr. Krawczyk. Na poruszane kwestje odpowiadali referenci.

Na tem zakończono obrady dnia pierwszego.

W drugim dniu zjazdu zagaił obrady poseł Gdyk, udzielając głosu sprawozdawcy Komisji programowej p. red. Holeksie. Referent zawiadamia, że na Komisji programowej przedstawiciele Chrześcijańsko narodowego stronnictwa robotniczego oraz Stronnictwa chrześcijańskiej demokracji doszli do jednomyślnej uchwały, iż niezbędnem jest zjednoczenie obu stronnictw. Zjednoczenie to uchwalono, a połączone stronnictwa przyjmują nazwę „Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji".

Od dnia dzisiejszego istnieje na obszarach dwóch b. zaborów oraz kresów wschodnich tylko jedno stronnictwo chrześcijańsko-robotnicze.

Równocześnie postanowiła Komisja przedłożyć wniosek w sprawie zlania się nowego stronnictwa z Narodowem Stronnictwem Robotniczem w b. zaborze pruskim.

„Przypadł mi zatem ten zaszczyt — kończy mówca — aby w tej samej sali, w której przed paru miesiącami proklamowano unifikację stronnictw socjalistycznych, ogłosić jedność polityczną chrześcijańskich robotników w 2 przynajmniej dzielnicach Rzeczypospolitej polskiej. Jestem przekonany, że to, co się w tej chwili dzieje w tej sali, wywrze wpływ przyciągający na tych, którzy dotychczas dla naszej sprawy byli obojętni, lub nawet wrogo usposobieni".

Następnie p. Holeksa przekłada do uchwalenia następujące wnioski:

1) Celem ujednostajnienia pracy w duchu chrześcijańskim i narodowym na wszystkich ziemiach polskich, Chrześcijańsko-Narodowe Stronnictwo Robotnicze i Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji łączą się razem na podstawie programu Chrześc.-Nar. Stronnictwa Robotn., przyjmując nazwę: „Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji".

2) Zjazd uchwala wybór komisji, którąby w myśl uchwał zjazdu Narodowego Stronnictwa Robotniczego z Wielkopolski pracowała razem z wybraną komisją porozumiewawczą nad wypracowaniem jednolitego programu i zwołaniem ogólno-państwowego zjazdu celem stworzenia jednej, wielkiej, politycznej narodowo-chrześcijańskiej organizacji robotniczej w państwie polskiem".

Entuzjastyczne oklaski i brawa towarzyszyły przemówieniu p. Holeksy. Uczestnicy Zjazdu czuli, że chwila ta dla rozwoju ruchu politycznego wśród chrześcijańskich robotników jest historyczną.

Nikt nie dyskutował nad przedłożonymi wnioskami, bo wszyscy czuli, że są one wynikiem tych pragnień, które były w sercach uczestników. To też przedstawiciele stronnictw i dzielnic zgłaszali jedynie deklaracje, w których dawali wyraz uczuciom swoim oraz wypowiadali akces do połączonego stronnictwa.

Imieniem Chrześcijańsko-narod. Stronnictwa robotniczego zabrał głos jego wice-prezes ks. red. Kasprzyk, wyrażając wielką radość, że chwila połączenia nadeszła. Składa Polskiemu Stronnictwu chrześcijańskiej demokracji życzenia rozwoju.

Poseł m. Łodzi p. Harasz wyjaśnia, dlaczego przyjęto dla stronnictwa nazwę chrześcijańskiej demokracji.

Ks. red. Olszański z Wilna oświadcza co następuje:

„Najbardziej muszę się cieszyć z tego, co dziś stało się w Krakowie. Wilnu ustawicznie przeszkadzano krzepić się w sercu Polski, w Krakowie. Z chwilą opadnięcia kajdan z rąk naszych, lud polski poza Dźwiną i Berezyną ma zwrócone oczy na Kraków. Akcję polityczną wśród ludu polskiego w Wilnie rozpoczął w r. 1905 ks. biskup Ropp, zakładając stowarzyszenie robotników „Jedność", które, przekształcone później na stowarzyszenie robotników katolickich, przetrwało aż do czasu okupacji niemieckiej. Od czasu wkroczenia Niemców na Litwę wszelkie życie polskie ustało. Dowiadywaliśmy się tylko, co się dzieje poza Litwą, że odbywają się zjazdy i narady, że poza Litwą rozwija się życie organizacyjne. Uchwała, jaka dziś zapadła, obowiązywać nas będzie na kresach. Stronnictwu życzę jak najpomyślniejszego rozwoju.

Ks. Dr. Szydelski, przedstawiciel stronnictwa Katolicko-narodowego we Lwowie, oświadcza, że stron-

---

X. PROF. AL. WÓYCICKI.

Robotnik polski.

(Szkic socjologiczny).

I

W życiu naszem społecznem spotykamy tyle błędnych sądów o robotniku polskim, taki brak zrozumienia, że klasa robotnicza u nas jest pierwszem bogactwem kraju, światem niesłychanie ciekawym a pouczającym dla każdego, kto umie przyglądać mu się i ocenić go, że należałoby jak najczęściej mówić i pisać o sprawie robotniczej w Polsce. Tyle tam piękna i siły nowej; ale też wiele zaniedbania i grozy na przyłość!

Polska wzbogaciła się w ciągu ostatniego półstulecia o jeden stan społeczny więcej — o stan czwarty, robotniczy. Stan ten wytwarzał się na gruncie naszym powoli, stopniowo. Ludność, żyjąca z pracy w przemyśle, coraz bardziej różniczkowała się i wyodrębniała z masy ludowej wiejskiej w klasę odrębną w miarę tego, jak wytwarzała się i wzrastała różnica między powstającemi i wzbogacającemi się centrami miejskiemi a naszą wsią zaniedbaną. Praca w naszych fabrykach, hutach i kopalniach stała się dla polskiej ludności bezrolnej i małorolnej zajęciem stałem, nie mającem nic wspólnego z zajęciem na roli. Coraz liczniejszemi stawały się te zastępy ludności robotniczej, które od dzieciństwa już zerwały swą łączność z gospodarstwem wiejskiem, albo których ojcowie jeszcze pracowali na „pańskiem". W ten sposób stopniowo, pod działaniem nowych warunków życia i pracy, wytwarzał się u nas w Polsce *typ robotnika przemysłowego*, proletarjusza miejskiego w odróżnieniu od typu parobka, chłopa, wogóle wieśniaka.

Już pod koniec zeszłego stulecia zwrócili uwagę na to zjawisko nowe w naszem życiu społecznem niektórzy ekonomiści, publicyści, poeci, powieściopisarze. Jednym z pierwszych, a może najpierwszym poetą, opiewającym dolę ciężką górnika polskiego, był Andrzej Niemojewski, który jako urzędnik T-wa Sosnowieckiego przyjrzał się cierpieniu i pracy górników i hutników naszych i pięknie je odmalował w utworze „Polonia irredenta". Odrębność klasy robotniczej polskiej od innych stanów społecznych zaznaczył też i Ludwik Janowicz („Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Polskiem"), w słowach poniższych: „Robotnik fabryczny polski — powiada ten ekonomista — przyswoił sobie przyzwyczajenia miejskie, lubi odziać się przyzwoicie, mieć znośne mieszkanie, zabawić się w święto. W Polsce oddawna istniała przepaść między wolnem miastem a wsią pańszczyźnianą. Rzemieślnik polski, należąc do cechu, uważał się nie za „hetkę pętelkę". Górnicy, którzy od XIV wieku dobywali srebro w kopalniach Olkuskich, nigdy nie znali poddaństwa. Byli oni krzepcy i rośli. Powiat olkuski po dziś dzień odznacza się wysokim wzrostem mieszkańców. Od czasu napływu niemieckich majstrów i robotników, od początku bieżącego (XIX) stulecia, poziom kultury robotników polskich jeszcze bardziej wzniósł się nad po-

nictwo przez niego reprezentowane od r. 1905 działało w myśl zasad chrześcijańskiej demokracji, a teraz zgłasza swój akces do Polskiego Stronnictwa chrześcijańskiej demokracji.

Ks. red. Sawoniewski z Grodna akcentuje ważność zjednoczenia stronnictw i wyraża radość, że przeciw internacjonalizmowi materjalistycznemu występuje obóz narodowo-chrześcijański.

Poseł ziemi poznańskiej p. Herz wyraża najgłębsze uznanie wobec tak wielkiego faktu, jakim jest połączenie dwóch stronnictw. Zjazd dzisiejszy i jego uchwały stanowią wielki krok do połączenia ruchu politycznego robotników chrześcijańskich w Polsce. Za dziś dokonanem połączeniem pójdzie zapewne i przyłączenie się trzeciej dzielnicy—Poznańskiego. Ale to dopiero połowa pracy. Musimy teraz podjąć tę żmudną pracę drobną, codzienną, która w sumie swojej da nam te wyniki, jakich się spodziewamy. Mówca zgłasza dodatkową rezolucję w sprawie pertraktacyj z Narodowem Stronnictwem Robotniczem w Poznaniu.

W uzupełnieniu do tego proponuje red. Horowicz wybór uzupełniający Komisji porozumiewawczej, do której nie wchodzą jeszcze przedstawiciele dawnego chrześcijańsko-narodowego stronnictwa robotniczego. Na wniosek red. Horowicza wybrano do tej komisji pp. ks. Kasprzyka i red. Holeksę, na zastępcę inż. Mianowskiego.

Następnie red. p. Horowicz przedkłada wnioski Komisji organizacyjnej, a mianowicie w sprawie powrotu zakładników polskich oraz w sprawie taktyki jednolitej w działalności wśród robotników chrześcijańskich.

Jako sprawozdawca komisji finansowej przedkłada odpowiednie wnioski p. red. Puchałka. Po przeprowadzonej dyskusji Zjazd uchwala:

1. Wpisowe do Stronnictwa 1 kor., względnie 1 markę. Przypada ona w całości kasie głównej.

2. Składka roczna wynosi 4 kor., w walucie markowej 4 marki.

50 % składek odsyłają Koła miejscowe do Kasy Głównej Stronnictwa, drugie 50 % pozostaje na potrzeby Kół miejscowych.

3. Sekretarjat główny Sronnictwa opłaca Kasa główna.

Do utrzymania innych sekretarjatów przyczyniają się Koła miejscowe, a to w wysokości umówionej między niemi a Zarządem Stronnictwa.

4. Zjazd uznaje za konieczne stworzenie prasy partyjnej, a to w drodze utworzenia spółki wydawniczej. Zarząd Stronnictwa zwraca się do chrześcijańskiego społeczeństwa w Polsce z wezwaniem, aby ono pośpieszyło z pomocą materjalną na fundusz prasowo-wydawniczy Stronnictwa.

Na zakończenie obrad przedpołudniowych wygłosił referat na temat: „Nasze stanowisko do innych ugrupowań politycznych" p. red. Holeksa.

Popołudniowym obradom przewodniczył p. poseł Herz.

Ks. red. Kasprzyk wygłosił znakomity referat: „Działalność Stronnictwa w ciałach samorządnych". Referent przedłożył następujące wnioski:

1. Zjazd uznaje wielką doniosłość pracy przedstawicieli klasy pracującej w ciałach samorządnych. Zjazd wzywa przedstawicieli Stronnictwa w Sejmie, aby dążyli do uchwalenia jak najśpieszniej ramowej ustawy zasadniczej dla gmin, dającej im ordynację wyborczą, dopuszczającą do udziału w zarządzie gminą najszersze warstwy ludności.

2. Zjazd wzywa delegatów, aby starali się zapewnić przedstawicielstwo dla reprezentantów Stronnictwa w radach gminnych, powiatowych, radach apro-

---

ziom ludności wiejskiej. Ale, mając większe potrzeby, robotnik fabryczny polski odznaczał się też większym rozwojem umysłowym, większą zręcznością i umiejętnością techniczną".

Znamiennym jest powyższy ustęp pod tym względem, że wskazuje bądź co bądź, iż te wielkie przeobrażenia, jakie zaszły w łonie naszych mas ludowych, a szczególnie w ludzie roboczym, nie przeszły niepostrzeżenie w naszej świadomości społecznej. Zwrócili na nie uwagę i inni pisarze. Stefan Gorski („Łódź współczesna") tak maluje zewnętrzny wygląd robotnika polskiego: „Na robotnikach znać pewną nerwowość, kości licowe bardziej uwydatniające się, niż u pracowników rolnych, ubranie przesycone oliwą i smarem, twarz zlekka pomarszczona i śniada. W życiu duchowem, o ile nie są przejęci zapatrywaniami przeciwnemi Kościołowi, zdradzają wielką pobożność, przypominającą szczerą wiarę górników. W dni świąteczne zrzucają swoje odzienie robocze, ubierają się uroczyście, a świątynie zapełniają się po sztachety cmentarzów pobożnymi wyznawcami wiary. A kiedy tłumy wylegną ze świątyń, ulice zacieśniają się przechodzącymi robotnikami.

Nie tylko nasz robotnik pojedyńczy, ale i tłum robotniczy nosi znamię swoiste. Uchwycił je dobrze Wł. Reymont w swym obrazku, przedstawiającym dzień świąteczny w Łodzi. „Słońce świeci jaskrawo nad Łodzią—maluje ten wielki pisarz — nad tysiącami kominów, co stoją w ciszy niedzielnego odpoczynku w czystem przejrzystem powietrzu, nie zaciemnionem dymami, rdzawią się niby potężne pnie sosen, opłynięte błękitnem powietrzem. Masy robotników, poubieranych świątecznie w jasne ubrania, w krzyczące kolorowe krawaty, w czapki o mocno błyszczących daszkach, lub wysokie, dawno wyszłe z mody kapelusze, z parasolami w rękach, zalewają Piotrkowską. Ciągną sznurami z bocznych ulic i tłoczą się na trotuarach tym ciężkim ruchem masy, która z biernością poddaje się wszelkiemu parciu; robotnice w cudacznych, jaskrawych kapeluszach, w sukniach do figury, w jasnych pelerynach, to znowu w chustkach kraciastych na ramionach, z włosami gładko przyczesanemi i świecącemi pomadą i szpilkami złotemi, czasem wetkniętym sztucznym kwiatem, drepczą wolno, rozpierając się łokciem w tłumie, ochraniając często w ten sposób sztywne, mocno wykrochmalone suknie, albo rozpięte nad głowami parasolki, które, jak wielkie motyle o tysiącach barw, chwieją się nad tą szarą, wciąż płynącą rzeką ludzką, wzbierającą po drodze nowemi przypływami z bocznych poprzecznych ulic. Idą naprzód ociężale, skrępowani świątecznemi ubraniami, tą względną ciszą ulicy, swobodą, niedzielnym wypoczynkiem, z którego nie umieją korzystać, z utkwionemi w jeden punkt oczami, oślepieni blaskami, w których te masy twarzy kredowo białych, żółtych, szarych-ziemistych, pozapadanych, bez krwi, którą powypijały z nich fabryki, wyglądają jeszcze nędzniej. Przystają przed wystawami sklepów zapełnionych tandetą, albo odpływają drobnemi strumykami do szynków".

Obrazki te, acz dziś już niezupełnie wierne, bo przestarzałe, wskazują jednak, że typ naszego robotnika przemysłowego ma swe własne oblicze zewnętrzne i wewnętrzne, fizyczne i duchowe.

wizacyjnych i t. d., którzyby tam działali w myśl naszego programu.

3. Zjazd porucza Komitetowi wykonawczemu Stronnictwa wypracowanie programu polityki gminnej i uważa za pożądane przygotowanie Zjazdu radców gminnych chrześcijańsko-robotniczych w najbliższym czasie, a to celem ustalenia warunków ich działalności.

Dyskusja nad referatami była bardzo ożywiona. Przemawiali w niej pp. Tokar, poseł Harasz, red. Horowicz, Biechowiak, Karpała, Fiut, Mańka, Adelmann i poseł Gdyk. Po wyczerpaniu dyskusji uchwalono przedłożone wnioski. Rezulucję radcy Adelmanna w sprawie obcych poddanych przekazano Komitetowi wykonawczemu.

Na podstawie referatu p. red. Horowicza, który przedstawił wyniki obrad Komisji organizacyjnej, przyjęto przy wyborach władz Stronnictwa pewien klucz, według którego w Radzie Naczelnej stronnictwa b. zabór rosyjski otrzymał 20 miejsc, b. zabór austrjacki 14, a b. zabór pruski 10. W skład Rady Naczelnej wchodzą też wszyscy posłowie Stronnictwa. W wydziale wykonawczym b. zabór rosyjski otrzymał 5 członków i 2 zastępców, b. zabór austr. 7 członków i 4 zastępców, b. zabór pruski 3 członków i 2 zastępoów. W komisji rewizyjnej wszystkie trzy dzielnice mają po jednym członku. Wyboru dokonano na razie tylko co do delegatów z b. zaboru austrjackiego, b. zabór rosyjski ma dopiero wydelegować delegatów do władz stronnictwa po porozumieniu się ze swemi kołami miejscowemi, a zabór pruski—po dokonaniu uchwały unifikacyjnej.

Siedzibą Rady Naczelnej jest Warszawa, zaś siedzibą Wydziału wykonawczego Kraków. Postanowiono nadto przystąpić jak najrychlej do powołania do życia czterech sekretarjatów politycznych stronnictwa z siedzibą w Warszawie, Krakowie, Wilnie i Lwowie.

Porządek obrad Zjazdowi wyznaczony, został wyczerpany. Stwierdzając to, przewodniczący p. poseł Herz oświadcza, że uchwały Zjazdu stanowią podwalinę pod rozwój chrześcijańsko-robotniczego ruchu politycznego w Polsce. Połączenie dzisiejsze jest faktem historycznym. Jeśli obce potęgi sądziły, iż przez rozdzielenie geograficzne naszych ziem potrafią rozdzielić i ducha naszego — to się pomyliły. Robotnicy chrześcijańsko-narodowi tak się rozumieją, jak gdyby niewola trwała kilka dni. Tworzymy historję. W tej pracy staje obok mężczyzn i kobieta polska, której przypada ważne zadanie do spełnienia. Przyszłość musi być jaśniejsza jeszcze, niż przeszłość. Stanie się to, gdy będziemy mieli wiarę w powodzenie naszej słusznej sprawy. W końcu mówca wzywa do czynu i składa przewodnictwo w ręce p. red. Holeksy.

Gorące przemówienia wygłaszają pp. poseł Gdyk, ks. Dr. Szydelski, ks. poseł Kaczyński, ks. prob. Pawłowski, ks. red. Kasprzyk, Wolny i Gołąb.

Przewodniczący p. Holeksa, stwierdzając, że Zjazd osiągnął zamierzony skutek, kończy okrzykiem na cześć Stronnictwa i zamyka Zjazd, a delegaci odśpiewali pieśń: „Nie rzucim ziemi“.

Zjazd wysłał następujące telegramy:

Do Ojca św., na ręce nuncjusza apostolskiego:

„Zjazd, uznając, że tylko na gruncie zasad chrześcijańskich da się rozwiązać przeciwieństwa społeczne, przesyła w myśl tradycji narodowej polskiej Ojcu św. na ręce W. E. słowa najgłębszej czci i hołdu“.

Do Naczelnika Państwa:

„Zjazd Chrześcijańsko-narodowego stronnictwa Robotniczego przesyła Ci, Panie Naczelniku Państwa, wyrazy hołdu i czci, ufając, że stojąc ponad partjami, wszystkie swe usiłowania poświęcisz trwałej budowie Rzeczypospolitej Polskiej i zapewnisz jej wielką przy-

---

Jest on młodszy od nas wszystkich. Jeszcze przed 60 laty był on u nas prawie nieznany, jako wyróżniający się dziś tak jaskrawo nowy typ społeczny. Polska znała szlachtę, inteligencję i chłopstwo; ale o tym najmłodszym typie społecznym nikt u nas dawniej nie mówił, nie pisał. Mieliśmy i dawniej rzemieślnika, majstra, czeladnika, „fabrykanta“ XVIII i pierwszej połowy XIX wieku, ale robotnika fabrycznego, współczesnego proletarjusza przemysłowego, myślącego i działającego na modłę zachodnio-europejską, nie mieliśmy. Począł się on w tym wielkim kotle kapitalizmu, jaki zakipiał u nas na dobre po roku 1864; wyrósł przy świście rzemieni transmisyjnych, w ciężkim łoskocie kół machinowych, w piekielnym żarze ogniowym hut żelaznych i szklanych, w mrocznych podziemiach kopalń polskich.

To robotnik polski współczesny. Ten nowy robotnik, którego imieniem przyszły historyk rozpocznie pierwszą kartę naszych polskich dziejów najnowszych. Łatwo poznać go na ulicy, w miejscu publicznem: czapka miejska lub angielskie kepi, często melon lub tani gasparonik, marynarka, kołnierzyk stojący i krawat, dewizka tombakowa lub srebrna, a na nogach—kamasze, nigdy buty z cholewami jak u wieśniaka; postać o mocnej budowie, twarz chuderlawa, z wyrazem zadumy czy skupienia wewnętrznego.

Jest to robotnik—europejczyk, podobny do tego, jakiego spotykamy na ulicach Londynu, Paryża, Berlina. Wszędzie łatwo go poznać i odróżnić od masy ludowej wiejskiej. Natomiast niełatwo odróżnić go od żywiołu miejskiego, t. zw. średniej inteligencji: jednakowe ubrania, zupełnie przyzwoite, poprawne zachowanie się w miejscach publicznych, jak zresztą w życiu rodzinnem, domowem, towarzyskiem i społecznem. Co jedynie rzuca się tu w oczy, to zielonawy odcień twarzy i swoiste zwroty mowy, mianowicie—prostota budowy zdań miesza się często z wulgarnemi wyrażeniami, przekręconemi frazesami, tudzież sporą przymieszką wyrazów obcych, wyrwanych ze słownika półinteligenta.

Wogóle robotnik polski nadzwyczaj szybko dostosowuje się do poziomu kultury współczesnej, do zlania się z cywilizacją europejską. Proces tego przejścia od proletarjatu robotniczego do inteligencji miejskiej postępuje coraz szybszym krokiem.

Niesłychanie łatwo dokonywa się on przez młodzież. Wielu młodych pracowników przemysłowych pokończyło szkoły miejskie, rzemieślnicze, kilka klas gimnazjum. Tacy robotnicy mają zgoła inne potrzeby, niż ich towarzysze, świeżo przybyli z zapadłej wsi polskiej: ubierają się wedle dzisiejszej mody, przesiadują w restauracjach lub tanich cukierniach z gazetą w ręku—czego wśród włościan nie spotkamy nigdy; bywają w teatrze na sztukach poważnych, wymagających conajmniej średniego poziomu umysłowego; a można tu ich poznać wówczas jedynie, gdy złożą się do oklasku ich dłonie spracowane, poczerniałe od węgla lub metalu, powypalane kwasami i chemikaljami.

To samo odnosi się i do żeńskiej połowy naszego świata robotniczego. Nie widzimy tu prawie żadnej różnicy między robotnicą fabryczną a przeciętną mieszczanką lub kobietą ze średniej inteligencji. Patrząc

szłość, opartą o ład i porządek wewnątrz kraju, a poszanowanie u sąsiadów".

Do Prez. Paderewskiego:

„Zjazd Chrz.-Nar. Stron. Robot. łączy się całem sercem z owocną Twą pracą celem odbudowy wielkiej naszej Ojczyzny. Czcząc w Tobie jednego z pierwszych obywateli Polski, wyrażamy Ci hołd, gotowi zawsze popierać Twoje usiłowania w kierunku zjednoczenia wszystkich ziem polskich w jedną niepodzielną całość i konsolidacji wewnętrznej narodu".

Do ministra wojny:

„Zjazd wyraża hołd i wdzięczność polskiej armji, stojącej na straży kresów wschodnich i zachodnich, naszym drogim braciom, ufając, że karność i tradycyjne męstwo polskie będą dla nich zawsze podnietą do bronienia do ostatniej kropli krwi ukochanej Ojczyzny".

Oprócz wniosków i rezolucyj dotyczących bezpośrednio spraw wewnętrznych stronnictwa, uchwalono jeszcze następujące rezolucje:

W sprawie Górnego Śląska: „Zjazd wyraża cześć ludności polskiej, obrońcom polskości Górnego Śląska i piętnuje w gorących słowach brutalność i butę krzyżaków, gnębiących naszych braci na Górnym Śląsku. Wzywa rząd polski do udzielenia walczącym tam braciom jak najszerszego poparcia, aby wszystkie ziemie niewątpliwie polskie zjednoczone zostały jak najrychlej w jedną niepodzielną całość".

W sprawie kresów: „Zjazd, witając przedstawicieli Śląska Cieszyńskiego, Galicji wschodniej i kresów litewskich, przybyłych na zjazd, stwierdza, że tak Śląsk Cieszyński, jak i Galicja Wschodnia oraz Litwa są nierozdzielnie historycznie z całością Polski związane. Polska nigdy nie wyrzeknie się ani skrawka ziemi niewątpliwie polskiej, to też zjazd wzywa przedstawicieli Sejmu, aby jak najgoręcej w Sejmie bronili praw polskich Śląska Cieszyńskiego, Galicji Wschodniej i kresów litewskich, okupionych krwią polską".

W sprawie zakładników: „Zjazd zwraca się do rządu z wezwaniem, aby natychmiast podjął energiczne kroki dyplomatyczne celem uwolnienia z niewoli zakładników polskich, wywiezionych z kresów przez bolszewików w głąb Rosji. W razie, gdyby ze strony rządu sowietów nie okazano chętnej zgody do uwolnienia niewinnie prześladowanych, winien rząd polski podjąć natychmiast energiczne zarządzenia odwetowe, celem zmuszenia rządu sowietów do respektowania rządu polskiego".

Głupstwo urzędowe.

II.

W pewnem mieście prowincjonalnem, liczącem kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, jest stacja końcowa kolei żelaznej, obsługująca nie tylko miasto, ale i dużą okolicę. Bardzo użyteczny dla publiczności i interesantów, dla urzędów, dla przemysłowców i handlowców był na tej stacji aparat telefoniczny—spodziewano się, że z rozwojem sieci telefonicznej ten aparat na dworcu będzie dużą wygodą. Aliści pewnego dnia—zamiast umieszczenia drugiego aparatu w ekspedycji towarowej—jedyny aparat na stacji zdjęto. Zdumionym interesantom, którzy teraz w każdej sprawie muszą odbywać pieszo odległość 3 kilometrów do stacji i z powrotem—objaśniono tę niespodziankę w ten sposób: poczta zażądała opłaty telefonicznej za aparat; ministerstwo kolei uznało to za zbyt duży ciężar, wobec tego zarząd telefonów—aparat zdjął! Więc formalna trudność zaksięgowania przełożonych z jednej kie-

na rzesze pracownic fabrycznych, przybranych odświętnie przy wyjściu z Kościoła np., skłonni jesteśmy zaliczyć je do szeregu tych półinteligentek, które siedzą przy kasach, za kontuarami, są sklepowemi, niższemi urzędniczkami. Ubierają się w modne suknie i sezonowe kapelusze, noszą zgrabne pantofelki, świeże rękawiczki, jedwabne parasolki, słowem—nie zdradzi ich klasy ani kostjum, ani figura, ani nawet maniery. Są to już dzieci miasta, fabryki, trotuarów miejskich, podobnie jak rodzice ich byli dziećmi wsi polskiej.

I w życiu rodzinnem widzimy bezwarunkowo wyższy stopień dobrobytu oraz całkowitą odrębność życia ludu przemysłowego od sposobu życia proletarjackiej ludności wiejskiej. Zamożny, oszczędny, wykwalifikowany robotnik fabryczny ma conajmniej pokój z kuchnią, w mieszkaniu—sprzęty i meble miejskie, stolik nakryty serwetą, na którym znajdzie się książka, tygodnik lub dziennik. Wieśniak nasz mieszka bardziej ubogo, niechlujnie. Robotnik fabryczny chrzciny, śluby i pogrzeby wyprawia suto: na wesele nie idzie inaczej jak w tużurku; wogóle żyje zamożniej niż wieśniak lub wyrobnik, a nawet półinteligent miejski.

Robotnik przemysłowy polski ma też swe własne oblicze wewnętrzne. Nie widzimy w nim tego pogodnego spokoju wieśniaka; jego dusza jest gorętsza, żywsza, bardziej złożona. Robotnik nie usiedzi długo na jednem miejscu, jest ruchliwy, gibki, ciekawy a twardy, jak stal, która na chwilę da się zgiąć, by z dźwiękiem wyprostować się natychmiast.

Ma on spojrzenie niby ptak przenikliwe, i uśmiech nerwowo ironiczny, jak dziecko trotuaru miejskiego, dowcip i sąd własny o rzeczy, jak bywalec, który nie z jednego pieca chleb jadł.

O wielu z pracowników przemysłowych mówią, że oni ani w Boga, ani w djabła nie wierzą. Rzeczywiście, nie wierzą oni tak, jak prostaczy umysł wieśniaka; ale chcą wiedzieć wszystko po swojemu, obejrzeć się dookoła wzrokiem własnym; chcą wiedzieć, dlaczego wierzyć można i należy. Mają swój własny sposób zapatrywania się na życie. Są to ludzie z logiką własną, z własną psychiką i własnym światopoglądem,

Pod względem psychologicznym robotnik nasz jest prawie zawsze radykałem. Buntowniczy, niespokojny, wiecznie ku czemuś dążący jego duch każe mu odnosić się do wszystkiego krytycznie. Nie zna on sentymentalizmu inteligenta, ani naiwności wieśniaka, z której rad się często naśmiewa. Nigdy z ust jego nie usłyszymy tak często na wsi słyszanego zdania: „tak nasze ojce robili, tak i my będziewa". Starszym wierzą robotnicy mało; więcej ufają własnej głowie.

Wogóle robotnik to krańcowy indywidualista. Zbudziła się w nim dusza. Rzuca się on, targa na wszystkie strony, jak ten ptak, który nie znajduje wyjścia, ale który ostatecznie je znajdzie. To też ogromnym jest ten szlak, po jakim przeszedł robotnik polski od wilgotnych mieszkań, od miejskich ghetto, od wycia orkiestrjonów szynkownianych—do jasnych sal uniwersytetu ludowego, teatru, szkoły, siedziby związku zawodowego, zarządów miejskich i wreszcie Sejmu.

Drogę tę robotnicy nasi już przeszli, choć kosztowało to ich wysiłków niesłychanych. Przecie wielu z nich wcale czytać nie umie, lub z trudnością sylabi-

szeni rządowej do drugiej paruset marek — pozbawia ludność dużego miasta połączenia telefonicznego z dworcem. A możeby sobie tak spierające się ministerja przypomniały, że ponoć tabakiera dla nosa, a nie naodwrót.

* * *

W sławnem rozporządzeniu rządowem o obrocie ziemią wyjęto z pod jego działania grunty „włościańskie“ i w nawiasie dla objaśnienia dodano wyraz „rustykalne“ (!) W rozkładzie podatku daniny majątkowej rozsyłane są osobne arkusze, określające grunty obciążone jako „szlacheckie“, płacące podatek „dworski“. Zaletą prawa jest jasność i określoność terminów, których używa. Co jednak prawnie może dziś znaczyć w Polsce termin „szlachecki“ i „włościański“, a jaką korektywę objaśniającą ten ostatni termin zawiera wyraz „rustykalny“—tego nikt nie zgadnie, zapewne i sam prawodawca. Największy jednak kłopot robi to interesowanym, bo rejenci nie wiedzą, jakie akty wolno im przyjmować, a jakich muszą odmawiać.

X. K. L.

Wojna i polityka.

Jedyną realną siłą na Wschodzie jest obecnie Polska, która, jak przed wiekami broniła Europy przed najazdem niewiernych, tak dziś broni przed zalewem bolszewizmu, który pomimo swej agonji, objawia cele zaborcze. Bolszewicy pomimo, że są naciskani ze wszystkich stron, w ostatnich dniach skoncentrowali znaczne siły przeciwko wojskom polskim w okolicach Połocka i Dźwińska i na północno-wschód od tego ostatniego rozpoczęli ataki z przyczółków mostowych, zmuszając wojska nasze w okolicach Krasławki do chwilowego cofnięcia się. Jednocześnie na odcinku Dźwińska wojska czerwone chciały dotrzeć do kolei Głębokie — Postawy, w celu ułatwienia sobie obrony Dźwińska i Połocka.

Zamiary bolszewickie spełzły jednak na niczem, bowiem ataki ich w południowych okolicach Dźwińska zostały odparte, a grupa, która się przeprawiła przez Dźwinę koło Krasławki została od armji bolszewickiej odcięta i częściowo wzięta do niewoli, częściowo zniszczona. Po zniweczeniu zamierzeń bolszewickich, wojska polskie przeszły do ataku i dnia 22 b. m. zajęły miasto Połock, osiągając przez to front od Dźwińska do Połocka wzdłuż lewego brzegu Dźwiny i przecinając linję kolejową Witebsk — Połock — Dźwińsk. Wobec tego bolszewicy mają do komunikacji z Dźwińskiem tylko jedną linję kolejową Rzeczyca—Dźwińsk.

Na froncie Berezyny wojska nasze dnia 23 b m. przeprawiły się przez rzekę i śmiałym wypadem rozbiły przeciwnika pod wsią Linjewą, biorąc jeńców i 2 karabiny maszynowe.

Na południe od Dźwiny zdobyliśmy Uszacz i Pyszno, biorąc 300 jeńców i 4 karabiny maszynowe.

Natomiast na innych swych frontach bolszewicy pomimo ciągłego cofania się od czasu do czasu osiągają pewne powodzenia. Tak np grupa bolszewicka, złożona z kilku dywizyj, rozpocząwszy odwrót w kierunku północnym po zdobyciu przez Denikina Chersonia, Mikołajowa i Odesy, została ze wszystkich stron okrążona. I gdyby Denikin i Petlura działali zgodnie, grupie tej w żadnym razie nie sądzonem było wydostać się z matni; atoli stało się inaczej i grupa ta, przedarłszy się pomiędzy frontami Denikina i Petlury, połączyła się z armją bolszewicką w południowo-wschodnich okolicach Korostenia.

---

zuje; ale zato wszyscy oni myślą, wszyscy są w ruchu, jak gdyby w ich duszy pałał rozpalony płomień fabryk i huczał nieumilkły huk maszyn stalowych. Są oni najmłodsi z nas wszystkich i prawdopodobnie dlatego najuczciwsi, gorący, zapalni i prawi. Słowem—nasza klasa robotnicza ma już własne oblicze i ducha własnego, żywe poczucie swej odrębności klasowej, własne pragnienia, potrzeby i ideały społeczne.

Zapewne, narysowany tu szkic bytu robotniczego, jak i sam typ robotnika polskiego nie posiada tylu plam czarnych, jakie przecie tak często widzimy w życiu naszego pracownika. Ale nam tu nie chodziło o zobrazowanie materjalnego położenia naszych pracowników przemysłowych, lecz jedynie o uchwycenie jego typu fizycznego i duchowego, o wskazanie jego odrębności klasowej, o przypomnienie ogółowi polskiemu tak często zapoznawanego faktu, że wraz z przemysłem wielkim wytworzyła się w łonie społeczeństwa polskiego nowa klasa społeczna, jako stan pośredni między naszem włościaństwem a inteligencją, podobnie jak w dawnej Polsce takim stanem pośrednim między ludem a szlachtą było mieszczaństwo. Chodzi nam tu o podkreślenie klasowości naszego stanu robotniczego, mającego swe daleko wyższe potrzeby, tudzież środki ich zaspokojenia, niż proletarjat wiejski.

I właśnie poczucie tych wyższych potrzeb życiowych pcha coraz wyżej i wyżej tę młodą naszą klasę po szczeblach drabiny społecznej, a tem samem ciągnie za sobą i ruch ludowy w kraju całym. Dzięki też owemu pędowi ku wyżynom społecznym stan robotniczy działa czarująco na duszę proletarjatu wiejskiego, który już nazajutrz po roku 1864 zapoczątkował u nas ruch wzmożony wychodźczy do miast i fabryk. Ruch ten wzmaga się coraz bardziej równolegle z rosnącem uprzemysłowieniem kraju. To też w ostatnich dziesięcioleciach zmienił się stosunek liczebny ludności wsi i miast, przyczem zmieniał się on stale na korzyść ludności rozwijających się miast, z uszczerbkiem ludności wiejskiej. Przed wojną w samem tylko dawnem Królestwie ludność miejska stanowiła przeszło 1/3 mieszkańców kraju; zaś wśród miast pierwsze miejsce zajmowały miasta, w których usadowił się przemysł—Warszawa, Łódź, Sosnowiec, Częstochowa i t. d.

Jakkolwiek dawne Królestwo posiadało 1/3 ludności skupionej po miastach, to jednak stosunek procentowy ludności miast do wsi był tu o wiele niższy niż w krajach zachodnich. W Niemczech ludność wiejska stanowiła przed wojną prawie 50%, a w Anglji mniej niż 1/3, czyli więcej niż 2/3 całej ludności angielskiej mieszkała w miastach. Mimo to miasta nasze stale przyciągają i coraz więcej przyciągać będą masy proletarjatu wiejskiego, podobnie jak dzieje się to w innych krajach Europy zachodniej. Wyższy stopień bytu kulturalno-społecznego, jakiego zażywa wykwalifikowany robotnik miejski, wywiera na ubogą ludność wiejską wpływ czarujący i wytwarza coraz liczniejsze i coraz ludniejsze środowiska polskiego żywiołu robotniczego.

(D. c. n.)



Na pozostałych frontach walki posiadają charakter miejscowy i trwają ze zmiennem szczęściem. Jedynie na południu posuwają się bolszewicy wzdłuż rzeki Choper i nawet w okolicach Carycyna przeprawili się na lewy brzeg Donu. Stopniowo jednak siła ich ataków zmniejsza się i wojska generała Denikina z powodzeniem odpierają wymierzone przeciwko nim ataki.

Mówiąc o Denikinie, musimy sprostować nieprawdziwą pogłoskę, puszczoną, jak się okazało, przez ukraińców, o rzekomem przejściu galicyjskich siczowników Petruszewicza na stronę gen. Denikina. Prawdą jest natomiast, że siczownicy po zajęciu Kijowa przez Denikina częściowo się rozproszyli, częściowo cofnęli za miasto.

Tembardziej kłamliwe są szerzone przez ukraińców wersje o mianowaniu Petruszewicza gubernatorem Galicji Wschodniej. Kwatera Główna armji gen. Denikina wydała ostatnio odezwę, w której zapowiada bliskie spotkanie się z wojskami Rzeczypospolitej Polskiej i ogłasza, że wkrótce przybędzie do Głównej Kwatery Denikina polska misja wojskowa, gdzie wspólnie zostanie wypracowany plan akcji przeciwbolszewickiej.

Co się tyczy naszych spraw na zachodzie, to, jak wiadomo, Rada Najwyższa postanowiła przeprowadzić plebiscyt na Śląsku Cieszyńskim, Śpiszu i Orawie najpóźniej po upływie 3 miesięcy. W tym celu poleciła Komisji Cambon'a określić granice terenu, na którym ma się odbyć plebiscyt. Polecenie R. N. zostało wykonane i komisja na 2 posiedzeniach powzięła w tej sprawie szereg postanowień, nie zawsze dla nas pomyślnych.

Czyniąc zadość naszym wymaganiom na Orawie, t. j. włączając do obszaru objętego plebiscytem cały powiat namiestkowski i cały trzciański, jednocześnie na Spiszu skrzywdzono nas, chcąc przeprowadzić plebiscyt tylko w powiecie staro-lubowelskim oraz w małej części kieżmarskiego.

Z powodu projektu Komisji Cambon'a p. R. Dmowski złożył przewodniczącemu Konferencji pokojowej notę, w której delegacja nasza domaga się przeprowadzenia plebiscytu i w powiatach kieżmarskim i staro-lubowelskim, albowiem, jeżeli chodzi o to, aby plebiscyt osiągnął swój cel, musi on się odbyć na wszystkich terenach spornych. Domagając się włączenia tych dwóch powiatów do obszaru plebiscytowego, nie naruszamy czeskich interesów gospodarczych, które są przez Delegację Polską zawsze uwzględniane, o ile faktycznie istnieją. Tak np. plebiscyt powinienby się odbyć i w części powiatu sobockiego, zamieszkałej częściowo przez Polaków; my jednak tego nie żądamy, ponieważ przez powiat ten przechodzi kolej z Koszyc do Zyliny.

W celu poparcia swych żądań Delegacja Polska załączyła do noty protest delegatów ludności spiskiej, ks. Ferdynanda Machaya i prof. Władysława Semkowicza, którzy stwierdzają, że w powiatach staro-lubowelskim i kieżmarskim, wyłączonych z obszaru plebiscytowego przez komisję Cambon'a, niema ani jednego Słowaka, nawet według danych czeskich.

Stosunki ludnościowe w tych dwóch powiatach przedstawiają się dla nas pomyślnie. Na ogólną liczbę 34,000 mieszkańców, Polaków jest 21,600, Niemców — 8,000, Węgrów — 2,400 i Rusinów — 2,000.

Nie należy przytem zapominać, że Niemcy, zwani śpiskimi sasami, po upadku madjarów stali się zdecydowanymi zwolennikami Polski. Jest ich coraz mniej, gdyż np. w r. 1869 było ich na całym Śpiszu 62,000, dziś jest tylko 38,000. Będąc niegdyś, w 18 wieku, dobrymi obywatelami Polski i obecnie takimi będą, tembardziej że cierpią od czechów prześladowania za swą dla nas przychylność, datującą się jeszcze z czasów przedrozbiorowej przynależności Śpisza do Rzeczpospolitej Polskiej. A jako element rządny, gospodarczy i finansowo dość korzystnie sytuowany, przedstawiają wartość, dla której pozyskania trudów żałować nie należy.

To też delegaci Śpisza i Orawy udali się do kilku wpływowych osobistości, mając na celu przekonanie ich o słuszności naszych żądań.

I tak w jednej sprawie walcząc o rozszerzenie terenu plebiscytowego, w drugiej musimy dążyć do zwalczania takowego. Już mamy plebiscyt w Warmji, części Prus Wschodnich, na Śląsku Górnym, na Śląsku Cieszyńskim, na Śpiszu i Orawie, a według komunikatu P. A. T. z dn. 24 b. m. „Rada pięciu zebrała się wczoraj na Quai d'Orsay pod przewodnictwem Pichona i wysłuchała sprawozdania Paderewskiego w sprawie tymczasowego statutu dla Galicji Wschodniej. Prezydent ministrów Paderewski domagał się, aby Galicję ostatecznie bez wszelkich zastrzeżeń przyłączono do Polski, natomiast przedstawiciele wielkich mocarstw byli za przyłączeniem tymczasowem, wychodząc z założenia że los Galicji ma być rozstrzygnięty plebiscytem".

Tak więc, pomimo naszych usilnych zabiegów, będziemy mieli prawdopodobnie plebiscyt już na siódmym z kolei obszarze, które powinny wrócić do Polski bez żadnych plebiscytów. A zapewne plebiscyt w Galicji Wschodniej nie będzie ostatnim, gdyż nasze granice wschodnie nie zostały jeszcze ustalone.

Ciężko idzie zjednoczenie krajów Rzeczypospolitej Polskiej, ale w Bogu i tężyźnie narodu nasza nadzieja.

D.

Zadania państwowej polityki skarbowej.

IV.

Prócz reform w dziedzinie podatkowej oczekują Ministerjum Skarbu do rozstrzygnięcia pierwszorzędne kwestje w zakresie spraw kredytowych i walutowych. Specjalnie sprawa waluty polskiej, która zaprząta umysły finansistów polskich od czasu opuszczenia kraju przez okupantów, wymaga uregulowania. Brak wyraźnie określonego kierunku w polityce walutowej rządu odbija się w sposób fatalny na całej gospodarce krajowej.

Posługiwanie się znakami płatniczemi, pozostawionemi przez okupanta niemieckiego i austro-węgierskiego oraz przez rząd rosyjski, uzależnia nas od krajów ościennych i sprawia, iż każde wstrząśnienie w gospodarstwie tych krajów odbija się ujemnie na kursie marek, koron, względnie rubli, mających obieg w Polsce. Z drugiej strony pozostawia się wewnątrz kraju pole do rozwijania działalności spekulacyjnej ze strony grup zainteresowanych w wytworzeniu pewnego ażja na marki niemieckie w stosunku do marek polskich.

B. minister skarbu Englich był zwolennikiem reformy walutowej, opierającej nową walutę polską na podstawie waluty francuskiej (1 zł. = $^{1}/_{3444}$ kg. złota). Projekt ten został uchwalony przez Sejm, nowy jednak minister Karpiński przeciwny był takiemu rozwiązaniu sprawy walutowej i przedłożył Sejmowi odmienny projekt ustawy.

Wychodząc z założenia, że przystosowanie nowej waluty polskiej do złotego franka byłoby tylko teoretyczne, gdyż dekretem nie stwarza się lepszego pieniądza, ten ostatni bowiem jest wytworem zdrowych stosunków gospodarczych, minister Karpiński proponował pozostawić przeprowadzenie zasadniczej reformy walutowej przyszłości, gdy stan ekonomiczny kraju na tyle się wzmocni, iż waluta polska, pozbawiona zabezpieczającego podkładu złota, znajdzie oparcie na korzystnym bilansie płatniczym. Narazie należałoby przeprowadzić unifikację waluty, t. j. zastąpienie mających w kraju obieg marek przez złote polskie, których wartość wymienna ustaloną zostałaby według stosunku: 1 złoty=1 marce. Kurs wymienny dla koron i rubli opierałby się na kursie giełdowym, z tem jednak zastrzeżeniem, że celem uniknięcia wstrząśnień gospodarczych na terenie b. zaboru austrjackiego, gdzie korona jest wyłącznym środkiem obiegowym, kurs wymienny dla koron byłby nieco wyższym od giełdowego.

Projekt powyższy wraz z ustąpieniem ministra Karpińskiego przestał być aktualnym i prawdopodobnie zostanie przez nowego ministra skarbu dr. Leona Bilińskiego wycofany z Sejmu. Niewiadomo jeszcze dzisiaj, jakie są zamierzenia nowego ministra w sprawie reformy walutowej, życzyćby sobie jednak należało, aby sfery miarodajne powzięły ostateczną decyzję co do tego najważniejszego zagadnienia naszego życia ekonomicznego. Zastraszający spadek waluty markowej, zaobserwowany na giełdzie w ciągu ostatnich miesięcy, grozi dla rozwoju Państwa Polskiego opłakanemi następstwami.

Obroty walutami państw zachodnich w ciągu ostatnich miesięcy lipca i sierpnia przybierały wobec stale wzrastającego zapotrzebowania coraz większe rozmiary, przyczem kursy wykazywały bardzo duże wahania.

Franki rozpoczęły lipiec ceną 262 mk. i podnosiły się stale, dochodząc w początku sierpnia do 304 mk., w końcu zaś sierpnia do 390 mk. W początkach września kurs franków przekroczył nawet sumę 500 mk., poczem nastąpił pewien spadek.

Za funty angielskie na początku lipca płacono 76 mk., w końcu lipca 93 mk., a w pierwszych dniach sierpnia, mianowicie 6-go—do 100 mk. W końcu sierpnia dosięgły kursu 140 mk., poczem dał się zaobserwować spadek waluty angielskiej.

Dolarami amerykańskiemi na początku lipca obracano po 18 mk. 75 f., w końcu sierpnia zaś osiągnęły kurs 40 mk., poczem dał się zaobserwować, tak jak i przy innych walutach, pewien spadek.

Powyższe cyfry wskazują na zastraszający wprost spadek waluty markowej w stosunku do zagranicznych. Przyczyny tego zjawiska szukać należy z jednej strony w zależności od stanu ekonomicznego Rzeszy Niemieckiej, której warunki gospodarcze sprawiają, iż waluta markowa objawia silną tendencję ku zniżce, z drugiej zaś strony we wzmożonym imporcie towarów z zagranicy, skutkiem czego wzrasta popyt na waluty zagraniczne, wobec konieczności uskuteczniania wypłat za nabyte towary.

Jakież środki winno przedsięwziąć ministerjum skarbu, aby zapobiec dalszemu spadkowi waluty polskiej?

Przedewszystkiem należałoby uwolnić kraj nasz od ciągłej zależności ekonomicznej od Niemiec i wprowadzić własną walutę polską—złote, zgodnie z uchwałą Sejmową, przeprowadzając jednocześnie unifikację waluty na całym obszarze Państwa Polskiego.

Następnie nowy minister skarbu winien wywrzeć nacisk na politykę swych kolegów, w pierwszym rzę-

---

X. J. CAVALIER.

Czy żydzi kierują masonerją?

Niektórzy tegocześni pisarze katoliccy utrzymują, że u żydów jakieś centrum kierownicze istniało zawsze od czasu ich rozproszenia się po świecie, że kierownictwo to sprawowane jest przez Żydów lub ich tajnych książąt i że w ten sposób ród żydowski był zawsze kierowany jak jakieś tajne stowarzyszenie, które rządzi z kolei innemi stowarzyszeniami, a głównie masonerją i podburza je przeciw Kościołowi.

Teza ta była podtrzymywana we Francji przez Gougenot'a des Mousseaux w jego książce: „Żyd, judaizm i judaizacja ludów chrześcijańskich"; przez M. de Saint-André w książce: „Masoni i żydzi"; przez księdza Chabauty w jego książce: „Żydzi naszymi panami"; i przez kilku jeszcze innych autorów mniej znanych. Teza ta nie jest jeszcze dowiedzioną.

W błąd wprowadza niektórych zwolenników tych pojęć przedewszystkiem ów tytuł: „książęta niewoli", który przybrali po rozproszeniu się ogólnem wodzowie izraelitów na wschodzie. W istocie tytuł ten nie dawał wiele władzy tym, którzy go nosili.

Historycy żydowscy utrzymują, że ta nazwa „książę" była tytułem honorowym, nadanym izraelitom bardzo uczonym albo bardzo cnotliwym. Kilku niemieckich i włoskich przełożonych synagogi przybrało tytuł książąt żydowskich. Pisarze talmudziści nadają często tę nazwę tym, którzy przewyższają innych cnotami, gdyż utrzymują, że wtedy „oni są więcej królami niż sami królowie". Ci „książęta" nie mieli najwyższej władzy, a często byli to doktorzy bardzo uczeni ale biedni i nieszczęśliwi.

Na wschodzie władza ich była podzielona: w Tyberjadzie mieszkał przełożony, który przybierał nazwę Patrjarchy Judei. Tylko w Babilonie przełożony żydów z tego kraju przyjmował tytuł księcia. Obaj byli niezależni i nie zdaje się, ażeby posiadali większą władzę, gdyż historycy żydowscy rzadko o nich wspominają. Zresztą w XII wieku tytuł ten już zupełnie zaginął.

Inna przyczyna tego oskarżenia polega na tem, że stowarzyszenia tajne dużo zapożyczyły z Kabały żydowskiej.

Słowo „kabała" po hebrajsku znaczy nauka tradycyjna. Jeden nawrócony rabin francuz, ksiądz Drach, który napisał bardzo zajmującą książkę o „Harmonji pomiędzy Kościołem a Synagogą", wyraził się o Kabale, że była to filozofja hebrajska. Przekazywali ją sobie potajemnie z pokolenia w pokolenie, gdyż nie było wolno jej spisywać. Był to komentarz, objaśniający ukryte znaczenie Pisma, coś w rodzaju filozofji religijnej.

Po rozproszeniu się żydów, Kabała uległa zupełnej zmianie i stała się zbiorem subtelności, zastosowań magicznych, formułek wzgardliwych przeciwko chrześcijanom, dziwacznych sposobów postępowania, wymyślonych przez rabinów, lub zapożyczonych z Egiptu

dzie ministra przemysłu i handlu, ministra pracy i ministra spraw wewnętrznych, aby wzmogła się wytwórczość krajowa, przez co z jednej strony zmniejszyłby się import towarów zagranicznych, z drugiej zaś możnaby pomyśleć o eksporcie własnych produktów. Przedewszystkiem przez zwiększenie wydajności pracy robotników możnaby osiągnąć znaczne zwiększenie produkcji węgla i nafty, jak dotąd jedynych artykułów eksportowanych za granicę. Przez zwiększenie wydajności pracy robotników rolnych i unormowanie stosunków na wsi dałoby się osiągnąć znaczne zmniejszenie importu artykułów żywnościowych. Wreszcie przez wytworzenie normalnych stosunków w życiu fabrycznem zachęciłoby się inicjatywę prywatną w kierunku uruchomienia przemysłu krajowego, przez co osiągnęłoby się zmniejszenie importu zagranicznego, oraz zatrudniłoby się masy bezrobotnych.

Nadanie takiego kierunku polityce ekonomicznej rządu nie należy wprawdzie do bezpośrednich zadań ministra skarbu; od niego winna wyjść jednak odnośna inicjatywa. On jest w pierwszym rzędzie powołany do tego, aby wywrzeć nacisk na ministra pracy w celu przedsięwzięcia środków, mających na celu zwiększenie wydajności pracy narodu, na ministra spraw wewnętrznych, aby zapewnił ład i porządek w kraju, a przedewszystkiem, aby hamował zgubną dla kraju taktykę polityczną mas pracujących, opierającą się na swobodzie strajków. Minister skarbu wreszcie winien wspólnie z ministrem handlu i przemysłu obmyślić środki, mające na celu zabezpieczenie polskiego przemysłu przed konkurencją zagraniczną, jak również położenie podwalin pod rozwój zdrowego polskiego handlu.

Trzeciem zadaniem ministra skarbu, mającem na celu wzmocnienie waluty polskiej, jest ograniczenie importu towarów zagranicznych. Z chwilą nawiązania stosunków handlowych, zaczęły powstawać, jak grzyby po deszczu, różnego rodzaju towarzystwa dla eksportu i importu, których działalność narazie ogranicza się jedynie do wwozu towarów zagranicznych. Pociąga to za sobą ujemne kształtowanie się naszego bilansu handlowego, a co za tem idzie, bilansu płatniczego i kursu naszej waluty. Z wojny europejskiej Polska wyszła zrujnowaną ekonomicznie, należy sobie uświadomić, że jesteśmy nędzarzami w porównaniu z krajami zachodniemi, w szczególności zaś z Ameryką. Do tych nowych warunków naród cały musi się zastosować, w związku z tem zniżyć swą stopę życiową i wprowadzić wielkie oszczędności w konsumcji wewnętrznej. Tylko w ten sposób da się osiągnąć równowagę pomiędzy wwozem i wywozem, a może nawet stworzy się przewyżkę wywozu.

Minister skarbu winien zastosować jak najdalej idące środki, mające na celu zmniejszenie importu zagranicznego, ograniczając go jedynie do artykułów żywnościowych w ilościach koniecznych dla wyżywienia ludności. W tym celu należałoby wprowadzić daleko idący system przepustkowy, przy pomocy którego dopuszczałoby się do kraju jedynie towary koniecznej potrzeby.

Jeszcze na jedno zjawisko, wpływające ujemnie na kurs naszej waluty, należy zwrócić uwagę. Z chwilą otwarcia ruchu pasażerskiego z Zachodem, tysiące ludzi dąży do Anglji, Francji lub Ameryki. Jedni udają się w misjach urzędowych, inni po zakup towarów lub dla nawiązania stosunków handlowych, inni wreszcie dla rozrywki i przyjemności. Po pięcioletniem przymusowem uwięzieniu opanowała ludzi gorączka wyjazdów za granicę. Pamiętać trzeba, że wyjeżdżając z kraju, wywozi się miljony marek, zwiększa się popyt na walutę zagraniczną, obniża się kurs polskiej waluty.

I w tym kierunku wyjść musi inicjatywa ministra skarbu, aby ograniczyć masową emigrację inteligencji

---

i Indji. Od XIII do XVI w. łączy się ona z czarodziejstwem i z innemi naukami okultystycznemi.

Stowarzyszenia tajne zapożyczyły dużo z Kabały żydowskiej. W rytuale masońskim znajdujemy dużo praktyk i wyrażeń, wziętych z tych nauk tajnych. Powyższe prace jak: dzieło Deschamps-Janneta albo bardziej nowoczesna książka biskupa Meurin o „Masonerji i Synagodze szatana" dobrze uwydatniają to zabarwienie kabalistyczne i żydowskie. Nie wystarcza to jednak, ażeby dowieść, że żydzi brali wielki udział w założeniu Masonerji, gdyż jest możliwe, że wolnomularze uczynili to bez żadnego udziału izraelitów.

Przesadą byłoby myśleć, że izraelici zorganizowani są jako jakieś obszerne stowarzyszenie tajne z naczelnikami tajnymi, i że prowadzą od czasu swego rozproszenia po świecie bardzo umiejętną akcję przeciw Kościołowi Katolickiemu. Prawdą jest jednak, że pewna ich liczba wzięła czynny udział w przedsięwzięciach antyreligijnych tajnych stowarzyszeń.

Aż do końca XVIII-go wieku mało było żydów w stowarzyszeniach, które wojowały z Kościołem. Byli oni tak pogardzani, że pisarze nawet najbardziej antyreligijni woleli obchodzić się bez ich pomocy w walce, którą wydali katolicyzmowi. Voltaire, naprzykład, mówił o nich, że są to „największe łajdaki, jacy kiedykolwiek pełzali po ziemi". Żydowski historyk Graetz napisał, iż „Voltaire podchwytywał każdą okazję, ażeby źle mówić o żydach i rozkoszował się, uprawiając satyrę nienawistną przeciwko narodowi żydowskiemu współczesnemu i dawnych czasów".

Oprócz tego żydzi z XVIII wieku nie byli dość emancypowani i nie korzystali z wszystkich praw innych obywateli. Członkowie arystokracji, którzy byli w owej epoce dość liczni w lożach, nie uznawali izraelitów i nie czynili żadnych kroków, aby ich przyciągnąć. Co się tyczy Polski, jeden z obecnych pisarzy wolnomularskich, doktor Friedrichs, utrzymuje, że żydzi ukazują się po raz pierwszy w wolnomularstwie polskiem po roku 1815. Historyk ten mógł zbadać w archiwum masońskiem szczegóły dotyczące loży w Warszawie i znalazł w spisie członków loży „Tarczy północnej" ośmiu kupców izraelskich. Zdaje się, że nie odegrali oni żadnej ważniejszej roli.

We Francji i w Niemczech działalność żydów w stowarzyszeniach tajnych zaczęła się nieco wcześniej. Pewien izraelita portugalczyk, Martinez Paschalis, założył we Francji, w r. 1754, sektę opartą na Kabale, którą najprzód nazwał bractwem „cohens", od słowa hebrajskiego, które znaczy ksiądz. Jeden z najpoważniejszych historyków wolnomularskich, M. Deschamps, powiedział o tej sekcie, że jest „jedną z najprzewrotniejszych sekt wolnomularstwa".

Po śmierci Martinez Paschalisa w r. 1768, pewien młody oficer francuski, Saint-Martin, objął kierunek stowarzyszenia. Stronnicy jego, pomiędzy którymi znajdowało się wielu żydów, przybrali nazwę Martinistów lub Illuminatów francuskich. Stali się szybko bardzo liczni i z Paryża i Lugdunu, które były ich ośrodkami, dostali się aż do Rosji. Dzięki głównie temu stowarzyszeniu żydzi zdołali wejść do masonerji.

W kilka lat później, w 1781, delegaci rozmaitych tajnych stowarzyszeń, zebrali się w jednem z małych

polskiej. System paszportowy winien być zaostrzony do maksymalnych granic, pozwoleń na wyjazd za granicę udzielać należy jedynie w wypadkach pierwszorzędnej wagi i znaczenia dla kraju.

Przez zastosowanie wyżej wymienionych środków da się jedynie osiągnąć wzmocnienie naszej waluty, zabezpieczenie kursu marek polskich od ciągłych wahań, oraz możliwie korzystniejsze kształtowanie się bilansu płatniczego. W razie, gdyby i te środki okazały się niewystarczającemi, należałoby pomyśleć o zaciągnięciu zagranicą pożyczki w złocie, przez co wytworzy się równowagę w bilansie płatniczym, oraz stworzy się podkład dla polskiej waluty.

St. Skonieczny

Potrzeba oszczędności.

Niesłychane zniszczenie kraju przez okupantów sprawiło, że rolnictwo mamy podcięte, przemysł zaś zupełnie zrujnowany, dopiero w ostatnich czasach podnosi się zwolna z kompletnego upadku. Jako konsekwencja zniszczenia przemysłu zmuszeni jesteśmy mnóstwo towarów sprowadzać z zagranicy, płacąc za nie kolosalne sumy, wobec systematycznego obniżania się kursu marki polskiej. Słowem, jesteśmy wśród narodów europejskich jednym z najbiedniejszych. Wobec tego bezwarunkowo powinniśmy tak regulować swoją stopę życiową, by uniknąć katastrofy.

Pomijając konieczność naprawy naszych stosunków ekonomicznych, chcemy zwrócić uwagę na jeden nieodzowny warunek, niezbędny dla skutecznego przeciwstawienia się stopniowemu uzależnieniu pod względem ekonomicznym, a następnie i politycznym, od państw, dostarczających nam towary — *na konieczność oszczędności powszechnej.*

Albowiem, aby podźwignąć się z ubóstwa, nie wystarcza być pracowitym, trzeba jeszcze być oszczędnym. Będąc rozrzutnym, nie można być niezależnym finansowo, bowiem aby utrzymać się w tej niezależności, wydatki nasze muszą być mniejsze od dochodów i choć niewiele, lecz zawsze coś powinno być odłożone na przyszłość.

Zupełnie nienormalnym jest taki stan rzeczy, gdy naród, zrzuciwszy zaledwie pęta wiekowe, dźwigający na sobie skutki stuletniej niewoli i brzemię pięcioletniej wojny, która kraj jego zupełnie zniszczyła, aby taki naród mógł sobie pozwalać na życie zbytkowne, na marnotrawne wydawanie pieniędzy. A przecież chęć życia i użycia i, co za tem idzie, żądza jaknajszybszego zbogacenia się w jakikolwiekbądź sposób owładnęła wszystkie warstwy naszego narodu od ubogich do bogatych.

To też trwoni się pieniądze na głupstwa, na rzeczy, bez których można doskonale się obywać, zamiast robienia oszczędności, lub przynajmniej wykorzystania posiadanych środków do jakichś pożytecznych celów.

Słusznie Sejm nasz uczynił, poleciwszy rządowi nałożyć na towary zbytkowne, sprowadzane z zagranicy, cła bardzo wysokie, aby uniemożliwić ich nabywanie. Jeżeli rząd zastosuje się do tego życzenia, być może niedługo zniknie z widoku wiele rzeczy zbytku, których dziś wcale być nie powinno. Dla skuteczniejszego zwalczania karygodnej obecnie rozrzutności na przedmioty zbytku, sprowadzane z zagranicy, prawo o cłach prohibicyjnych powinno uzupełnić rozporządzenie, zakazujące w myśl rad Staszyca „mieszkańcy krajowemu zagranicznych towarów używać ani publicznie, ani na sprzęty domowe". Dla wszystkiego, co

---

miasteczek niemieckich niedaleko Frankfurtu nad Menem. To zebranie zasłynęło w historji pod nazwą Kongresu w Wilhelmsbad.

Projekt tego zebrania podał Weishaupt, profesor prawa na uniwersytecie w Ingolstadt i założyciel głośnej sekty Illuminatów niemieckich. Prezesem zebrania, tym, który wysłał listy konwokacyjne, był jeden z jenerałów Fryderyka II, książę Ferdynand z Brunswicku. Książęta niemieccy, jako to król Pruski i książę Sasko-Koburski byli przychylni temu zebraniu.

Weishauptowi udało się zciągnąć na to zebranie delegatów z niektórych tajnych stowarzyszeń i sekt antychrześcijańskich, w tej liczbie i wolnomularzy. Przybyli oni ze wszystkich stron Europy a nawet z Ameryki. Obok naczelników stowarzyszeń niemieckich znaleźli się tam nawet niektórzy ze szlachty francuskiej, jako to hrabia de Virieu i markiz Chefdebieu.

Co się działo na tem zebraniu, jakie tajemnice zostały zakomunikowane i jakie postanowienia przyjęte, tego dokładnie nie dowiedziano się nigdy. Historyk francuski Barruel w swoich „Pamiętnikach o Jakobinizmie" przytoczył jedno interesujące zeznanie pana de Virieu, który został wysłany na to zebranie przez martinistów francuskich. Barruel należał do Jezuitów i po rozwiązaniu tego stowarzyszenia w wieku XVIII zajął się studjami historycznemi. Książki, które napisał, są bardzo cenne dla studjów o tajnych stowarzyszeniach, gdyż autor miał do swej dyspozycji dokumenta odebrane u członków tych stowarzyszeń. O „Illuminatach", szczególniej, wydał on dokumenty bardzo ciekawe. Według tego historyka, pan de Virieu, wracając z Kongresu w Wilhelmsbad, oświadczył jednemu ze swych przyjaciół: „Nie wydam ci tajemnic, które przynoszę, ale to, zdaje mi się, mogę ci powiedzieć że przygotowuje się spisek tak dobrze obmyślany, że trudno będzie religji i rządom mu nie ulec". To, czego się dowiedział, przejęło go takim wstrętem do tajnych stowarzyszeń, że przestał do nich należeć i stał się człowiekiem bardzo pobożnym.

W jakiś czas potem, w r. 1787, kardynał Caprara, który był wówczas nuncjuszem w Wiedniu i również był wtajemniczony w projekty tajnych sekt, wysłał do papieża memorjał, który zakończył temi proroczemi słowami: „Niebezpieczeństwo się zbliża, gdyż z tych wszystkich bezsensownych rojeń o illuminatyzmie lub o wolnomularstwie musi się wyłonić straszna rzeczywistość. Narazie mamy tylko proroctwa egzaltowanych marzycieli. Później będziemy mieli rewolucję, którą przewiduję".

Kongres w Wilhelmsbad w r. 1781 jest ważną datą w dziejach tajnych stowarzyszeń, gdyż większość historyków oświadcza, że od tej epoki, izraelici zaczęli wstępować do wolnomularstwa. Myślą właśnie kongresistów było wciągać ludzi rozmaitej religji.

Weishaupt, który był inicjatorem tego zebrania, napisał w nagłówku programu o illuminatyzmie: „Połączyć we wzniosłym celu i węzłem trwałym ludzi uczonych ze wszystkich części świata, wszystkich klas i wszystkich religji, pomimo różności ich poglądów i ich zapałów... Rekrutować ustawicznie personel we wszystkich stopniach, we wszystkich klasach, we wszystkich stanach, we wszystkich kondycjach".

się da w kraju wyprodukować, a obecnie jest sprowadzane z zachodu, granice nasze powinny być zamknięte.

Bo wszak pomimo wzrastającej drożyzny pogoń za zbytkiem nie ustaje. I otrzymuje się wrażenie, że im droższe są towary, tem zwiększa się żądza ich posiadania.

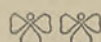
Bardzo owocnie i z wielkim pożytkiem dla kraju mogłyby w tej dziedzinie działać nasze panie, zwłaszcza z inteligencji, jako warstwy będącej dziś w najgorszem położeniu materjalnem, przez założenie związku, któryby miał na celu *propagandę oszczędności*, bojkotowanie zbytku i tych, którzy marnotrawią grosz krajowi tak bardzo potrzebny i popieranie wyłącznie wyrobów krajowych i polskich.

Nie byłoby to trudne do urzeczywistnienia, bo „w Polsce—jak mówi Staszyc — gdzie płeć niewieścia najwięcej republikańskiego ducha posiada, i nad wszystkie narody w guście strojów celuje, to prawo najłatwiej wykonane być może".

Kobiety inteligentne powinny ogółowi zaświecić przykładem, propagując zasadę, iż od wszelkich nabytków poza rzeczami najniezbędniejszemi należy się powstrzymać do lepszych czasów.

O ile jednocześnie z oszczędnością domową połączymy oszczędność publiczną, szanowanie grosza we wszystkich dziedzinach życia domowego i narodowego, wówczas dopiero będziemy mogli powetować niedobory i skutecznie oprzeć się stopniowemu uzależnieniu się od państw, importujących do nas swe wyroby. Oszczędność jest fundamentem niepodległości ekonomicznej, a co za tem idzie i politycznej.

J. Leński.



POKŁOSIE.

Ciekawe rewelacje „Kurjera Porannego". — Przyczyny powodzenia agitacji wywrotowej. — Fakty. — Strajk tramwajowy. — Groźba strajku rolnego. — Zaburzenia w Łodzi. — Hasło likwidacji wojny. — Odezwa P. P. S. — Głębokie zaufanie do Niemców. — Kto wykonywa plany bolszewików i Niemców?—„Konfederacja Polska".

„Kurjer Poranny", którego nikt o brak sympatji dla prądów lewicowych posądzić nie może, podaje w numerze 257 z d. 21 września dwie ze wszech miar ciekawe wiadomości, które w zestawieniu z całym szeregiem wypadków dni ostatnich w naszem życiu wewnętrznem, poniekąd je wyjaśniając, pozwalają na wysnucie daleko idących wniosków co do właściwych źródeł i przyczyn szerzącej się u nas propagandy rewolucyjnej i usilnie krzewionej anarchji.

> „Oddawna istniały poszlaki,—pisze rzeczona gazeta—iż wybuchający tu i owdzie w Polsce ruch o charakterze komunistycznym ma źródło swoje i podsycany jest pieniędzmi niemieckiemi. Ostatnio stwierdzono na podstawie dokumentów, iż istnieje porozumienie niemiecko-rosyjskie, mające na celu wywołanie pożaru rewolucyjnego w Polsce. Spisek ten rozgałęzia swe sieci również na Francję i Anglję. Dokumenty wspomniane wskazują, iż akcję całą finansuje znana firma Kruppa, przywódcami jego są gen. von der Goltz i Brands, zaś główną kwaterą Królewiec. Dokumenty wyjaśniły dalej, że gen von der Goltz, który z pozwolenia Entente'y walczy i organizuje wojska w Estonji i na Łotwie rzekomo przeciw bolszewikom, porozumiewa się z kołami reakcyjnemi Rosji i Niemiec co do przywrócenia w obu tych państwach monarchji, jednocześnie zaś jest łącznikiem między bolszewikami a spartakusowcami w akcji wywołania rewolucji w Polsce i na Zachodzie".

W drugiej notatce ta sama gazeta na podstawie informacyj, otrzymanych od osoby świeżo przybyłej z Rosji, podaje następujące szczegóły o środkach, przedsiębranych przez rosyjski rząd bolszewicki w celu szerzenia anarchji w Polsce:

Anglicy, którzy brali udział w kongresie, byli również przychylni izraelitom. Jednym z głównych naczelników lóż angielskich był wtedy głośny niedowiarek nazwiskiem Toland. Wydał on zaraz w r. 1751 małą broszurkę pod tytułem: „Potrzeba znaturalizowania żydów w Anglji". W r. 1753 miała miejsce pierwsza próba emancypacji żydów. Minister Pelham przedstawił „bill", który zezwolił parlamentowi naturalizować żydów zamieszkałych w kraju od trzech lat. Z powodu jednak protestów ludu i kupców Londynu, po roku prawo to zostało zniesione i naturalizacja żydów, która byłaby silnie wzmocniła ich wpływy, została opóźniona o kilka lat.

We Francji król Ludwik XVI od roku 1784 polepszył nieco położenie izraelitów pod względem prawnym. Zabronił przedewszystkiem pobierania specjalnego podatku za wjazd ich do niektórych miast. W roku 1788, wyznaczył on komisję, aby przygotować ich stopniową emancypację. Wezwano najwybitniejszych żydów, aby wydali opinję o tym projekcie. Możliwe jest, że żydzi otrzymaliby emancypację stopniowo, z pewnemi niewielkiemi ograniczeniami.

W następnym roku wybuchła rewolucja. Wkrótce potem, po roku 1791, żydzi zostali zrównani w prawach z innymi obywatelami. Emancypacja ich została uchwalona pomimo opozycji znacznej części Zgromadzenia. W obronie projektu emancypacji masoni okazali największą gorliwość.

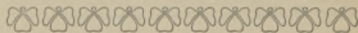
Od tego czasu wielkie zmiany nastąpiły w judaizmie. Żydów, wiernych swej religji, jest coraz mniej, szczególniej we Francji i w krajach bardziej cywilizowanych.

Mała ich liczba nawraca się na wiarę chrześcijańską. Wielu innych staje się obojętnymi. Wreszcie znajdują się między nimi zdecydowani przeciwnicy religji, których można spotkać we wszystkich stowarzyszeniach antyreligijnych.

Ci Żydzi—bezwyznaniowcy, biorą wszędzie nader żywy udział we współczesnem wolnomularstwie. Nie jest jednak rzeczowo dowiedzione, aby niem kierowali, oraz aby wszystkie tajne stowarzyszenia były zależne od komitetu międzynarodowego, którego większość tworzą izraelici. Rozwój bolszewizmu i przebieg wypadków polityki międzynarodowej w ostatnich latach zdaje się to jednak potwierdzać.

W każdym bądź razie jest rzeczą zupełnie pewną i dowiedzioną, że izraelici stali się daleko liczniejsi i o wiele więcej wpływowi w masonerji i starają się nią zawładnąć, ażeby móc się nią posługiwać w swoich planach co do katolicyzmu. Ostatnie lata musiały ich bardzo daleko na tej drodze posunąć.





„W Moskwie, w Kremlu, z udziałem Lenina i Trockiego odbyła się narada, na której postanowiono wyasygnować 100 miljonów rubli na propagandę bolszewicką w Polsce podług następującego programu:

1) wywołać niesnaski na tle narodowościowem w Kongresówce;

2) wywołać strajk rolny podczas kampanji ziemniaczanej, ponieważ ziemniaki stanowią główny produkt żywności;

3) dążyć do wywołania powszechnego strajku w Polsce;

4) starać się o wyeliminowanie akademików z armji polskiej, jako elementu uniemożliwiającego szerzenie się idei bolszewickich wśród wojska;

5) za wszelką cenę dążyć, aby Polska zaprzestała działań wojennych przeciwko sowieckiej Rosji;

6) wywołać nieufność do Francji;

7) wywołać rozruchy narodowościowe w miastach na Białej Rusi;

8) agitować wśród włościan białoruskich w kierunku reformy agrarnej, zmierzającej do usunięcia właścicieli ziemskich z ich dóbr".

A stosunki, jakie po pięcioletniej wojnie zapanowały we wszystkich niemal krajach Europy, stworzyły nader podatny grunt dla wszelkiej akcji wywrotowej, zwłaszcza popartej miljonami i umiejętną agitacją. W № 259 tegoż „Kurjera" autor, podpisany kryptonimem Dr. B., dość trafnie charakteryzuje sytuację wewnętrzną w większości krajów Europy.

„Życie państw jest dziwnie podminowane—pisze Dr. B.—Rządy nie mogą powiązać budżetów, miljardy długów jakąś upiorną kulą u nóg ciążą każdemu z narodów, produkcja maleje, a robotnicy gromadnie oświadczają, że nie będą dalej pracować dla zysku drugich. Zaś ponad wszystkiem unosi się potworne widmo drożyzny, wszystko staje się niedostępnem, głód i brak najniezbędniejszych rzeczy staje się groźbą realną.

Organizm społeczny przechodzi ostry kryzys ciężkiej choroby...

Wojna zmęczyła całą ludzkość. Napięła nerwy wszystkich, wyczerpała siłę fizyczną pracujących, którzy dziś w pewnej reakcji żądają ograniczenia godzin pracy, polepszenia warunków bytu. A tymczasem sroży się drożyzna, wywołując niezadowolenie i wrogi nastrój.

Nie mogło się to nie zemścić, że w całym świecie około 30 miljonów ludzi zostało zmobilizowanych i wciągniętych w aparat wojenny, i ta masa ludzi przez 5 lat nic nie produkowała, podczas gdy reszta rąk roboczych w pocie czoła kuła broń morderczą, służącą do niszczenia tego, co było najlepszego i najbardziej produktywnego w ludzkości".

U nas, w Polsce, tworzącej dopiero swój byt państwowy, ze zrujnowanym przez okupantów przemysłem, nie posiadającej ani zorganizowanych finansów, ani silnego rządu, wszelka działalność wichrzycielska i wywrotowa znajduje szerokie i wdzięczne pole działania. A że wszystko dzieje się według wyżej przytoczonej recepty Lenina i Trockiego, dość uprzytomnić sobie szereg faktów z ostatnich kilku tygodni. Zestawia je między innemi „Dziennik Powszechny" z d. 20 b. m. w artykule wstępnym p. t. „Anarchja bierna".

„Onegdaj—pisze „Dziennik"—z powodu, że wicedyrektor tramwajów warszawskich wyraził się bez należnego uszanowania o związku pracowników tramwajowych, związek ten unieruchomił kolej elektryczną w stolicy, żądając, aby winny tej obrazy majestatu utracił posadę; ruch został podjęty wówczas dopiero, gdy wicedyrektor usunął się ze swego stanowiska na czas, dopóki osobna komisja nie zbada zbrodni, jaką popełnił".

A oto drugi fakt:

„Przed dziesięciu dniami t. zw. Związek zawodowy robotników rolnych, organizacja kierowana przez socjalistów, uchwalił na swych naradach warszawskich szereg żądań, między innemi wypuszczenia wszystkich jego agitatorów, którzy zostali uwięzieni za gwałty lub za podżeganie, dalej odebrania właścicielom ziemi bez wykupu i rozdzielenia jej między robotników oraz chłopów małorolnych. W razie niespełnienia tych i innych żądań, zagroziła owa organizacja strajkiem powszechnym, który przypadłby na kopanie kartofli, czyli zagroziłby krajowi głodem, w następstwie zamieszkami lub i rewolucją".

Wyżej przytoczone żądania poparła swym autorytetem t. zw. Rada Naczelna P. P. S., która

„rozumiejąc—jak głosi powzięta przez nią rezolucja—całą grozę strajku rolnego w czasie kopania kartofli, postanowiła wysłać do rządu delegację z żądaniem natychmiastowego uregulowania wyżej wymienionych spraw, palących dla klasy robotniczej miast i wsi.

W razie o ileby pokojowa akcja P. P. S. nie doprowadziła do zadowalających wyników w sensie załatwienia w myśl żądań robotniczych w tej rezolucji wymienionych bolączek robotniczych, Rada Naczelna oświadcza, że Polska Partja Socjalistyczna z całą siłą poprze inicjatywę Związku Zawodowego Robotników Rolnych i w porozumieniu z zawodowemi organizacjami robotników zawezwie cały proletarjat do strajku powszechnego".

Dodajmy do tego zaburzenia uliczne w Łodzi, oraz groźby strajku w Zagłębiu Dąbrowskiem, gdyby władze nie wypuściły aresztowanych komunistów, a wówczas

„uprzytomnimy sobie zarówno nastrój proleterjatu miejskiego, który socjaliści zrewoltowali, jak nastrój na wsi, na której dokonali tego samego dzieła, korzystając z gruntu, przygotowanego przez piastowców i thuguttowców. Anarchja, dotychczas jeszcze utajona, zaczyna dobywać się na wierzch wszystkiemi porami zarażonego nią organizmu. Strajk, środek zdobycia żądań ekonomicznych, staje się tej anarchji narzędziem i jest stosowany do nacisku na rząd, ewentualnie do obalenia porządku społecznego wogóle".

Jednocześnie z uchwałą, rzucającą społeczeństwu groźbę strajku powszechnego na roli i w przemyśle, Rada Naczelna P. P. S. proklamowała hasło niezwłocznej likwidacji wojny.

„Rada naczelna P. P. S.—głosi odnośna uchwała—stojąc na stanowisku natychmiastowej likwidacji wojny, stwierdza, że likwidacja ta musi być oparta o zasadę samookreślenia narodów, zamieszkujących ziemie wschodnie, o zasadę nieinterwencji Rzeczypospolitej Polskiej do stosunków wewnętrznych Rosji i niepopierania przez Polskę rosyjskich rządów i wojsk kontrrewolucyjnych. Rada naczelna wzywa proletarjat polski do stanowczej akcji przeciwwojennej".

W ślad za tą uchwałą Rady, urzędowy organ P. P. S. ogłosił w numerze niedzielnym odezwę przeciw wojnie, zwróconą do robotników i robotnic. „Gazeta Warszawska" tak charakteryzuje tę odezwę w artykule p. J. Hł. p. t. „W służbie u komunistów":

„Odezwa nawołuje do „walki ze zbrodniczą polityką", którą prowadzi Naczelnik Państwa za aprobatą Sejmu ustawodawczego, co zresztą ukrywa pod nazwą „polityki polskiej burżuazji". Woła, by robotnicy „podnieśli swój mocny głos z żądaniem natychmiastowego zakończenia krwawej wojny".

Dopóki toczy się wojna, dopóki prawowici przedstawiciele woli narodu uznają ją za konieczną, odezwa taka jest wyraźną zbrodnią przeciwko własnemu narodowi i własnemu państwu i inaczej traktowana być nie może".

Pozatem odezwa

„podburza jedne klasy ludności przeciwko drugim, urąga „oficjalnym deklamacjom na posiedzeniach Sejmu" i podnieca masy przeciwko polityce „prowadzonej na obszarach Białorusi i Ukrainy", która, jak wiadomo, spoczywa wyłącznie w ręku Naczelnego Wodza i organów przezeń ustanowionych. Podburza w sposób zarówno gwałtowny jak i kłamliwy, bo oszukiwanie mas jest zwykłą taktyką agitatorów socjalistycznych.

Odezwa główną uwagę poświęca wojnie na wschodzie. Zapewnia, że toczy się ona jedynie po to, by obszarnicy polscy odzyskać mogli utracone majątki i odebrać chłopom ziemię i że na zajętych obszarach prześladuje się ruch ludowy i socjalistyczny, że gwałcone są prawa narodowości niepolskich. W bezczelnem okłamywaniu mas posuwa się tak daleko, że uzyskanie terenów dla kolonizacji na słabo zaludnionych kresach wschodnich uznaje za krzywdę dla chłopów polskich. „Tam—woła—zostaną wysłani chłopi, domagający się oddania wydartej im przed wiekami ziemi. Widmo wywłaszczania zostanie zażegnane".

Autorowie odezwy zapewniają, że partja socjalistyczna dąży do zjednoczenia z Państwem Polskiem wszystkich ziem, zamieszkałych przez Polaków, a więc Śląska Górnego i Cieszyńskiego, polskich części Prus Zachodnich i Wschodnich, Warmji i t. d., wyrażając jednocześnie głęboką wiarę, iż

„organizacje szczerze socjalistyczne Niemiec i Czech bez zastrzeżeń staną na stanowisku samookreślenia i że uregulowanie tych spraw nie stanie się kością niezgody między rewolucyjnym proletarjatem sąsiadujących z sobą narodów".

Podziwiając to głębokie zaufanie, jakie żywią panowie z P. P. S. do socjalistycznych Niemiec i Czech i tę pewność zupełnej bezkrytyczności bałamuconych tak haniebnie mas, publicysta z „Gazety Warszawskiej" słusznie zapytuje:

„Więc mamy wierzyć, że Tuszary, Noske'owie i Hoersingi staną na gruncie samookreślenia i że nie powinniśmy być gotowi poprzeć siłą zbrojną swoich praw do ziem tych, na których przyłączeniedo Polski niemieccy ci i czescy działacze zgodzą się jedynie pod groźbą siły! To są przecież kpiny ze zdrowego rozsądku, bezczelne wprost tumanienie oczu. I podobna odezwa mogła być uchwalona, jak zapewnia „Robotnik"—jednomyślnie! Czyż między zgromadzonymi na Radzie Naczelnej działaczami nie było ani jednego człowieka, którыby szczerość względem mas uważał za obowiązek?"

Jak widzimy z powyższego zestawienia całego szeregu faktów, obecna działalność P. P. S. skierowana jest do konsekwentnego przeprowadzenia planu, opracowanego na naradzie bolszewików moskiewskich.

Pp. Lenin i Trockij mogą się pocieszyć, że asygnowane 100 miljonów nie przepadły na marne.

A cóż czyni nasze społeczeństwo w celu uchronienia zmartwychwstałej Ojczyzny przed anarchją, rozkładem i zgubą?

Ze smutkiem należy stwierdzić, iż czyni zbyt mało, nie tyle w każdym razie, ile potrzeba i ileby mogło. Do nader dodatnich poczynań w tym kierunku zaliczyć należy powstanie przed kilku miesiącami w Warszawie z inicjatywy ks. Oraczewskiego „Konfederacji Polskiej". Jest to związek wszechdzielnicowy i ponadpartyjny stowarzyszeń społecznych, ekonomicznych, filantropijnych i kulturalnych dla walki z anarchją i próżniactwem, dla przeciwdziałania bolszewizmowi, dla obrony sprawy polskiej w obliczu Europy, dla szerzenia ducha obywatelskiego wśród żołnierzy.

Że myśl takiego związku — pisze „Kurjer Warszawski"— wyszła z ducha narodu i że tliła się w miljonach serc polskich i czekała tylko na silniejszy podmuch, aby zapłonąć wielkim płomieniem, o tem świadczy błyskawiczny niemal rozwój „Konfederacji". Obecnie należy już do niej w Warszawie 160 org., w Łodzi 48 stow., w Poznaniu 43 zrzeszenia, w Gnieźnie 36, a oprócz tego powstały konfederacje w Kaliszu, Radomiu, Kielcach i Włocławku, ostatnio zaś w Krakowie, gdzie w dn. 3 września „skonfederowało" się kilkadziesiąt korporacyj społecznych i przystąpiło do ogólnego związku z centralą w Warszawie. Ogółem „Konfederacja" liczy już z górą pół miljona członków. A liczba ta rośnie z dnia na dzień. „Konfederacja" staje się potęgą, która w naszem życiu publicznem odegrać może rolę bardzo wybitną".

Jedynie tylko stowarzyszenia o zabarwieniu socjalistycznem trzymają się zdala od tej organizacji, której program przeciwanarchiczny i przeciwdemagogiczny oczywiście zupełnie nie przypada im do smaku. Z tego też względu „Kurjer" wyraża obawę, iż

„z tej strony niewątpliwie rozpocznie się niebawem walka z „Konfederacją", która jednak spokojnie spogląda w przyszłość, znajdując granitowe oparcie w miljonach dusz polskich, nie tylko w kraju, lecz i na emigracji amerykańskiej. Związki z polonją amerykańską są już zadzierzgnięte i cały szereg stowarzyszeń tamtejszych przystąpił do organizacji.

„Konfederacja"—pisze dalej „Kurjer"—urządziła już cały szereg wykładów w Poznańskiem i Królestwie, rozrzuciła w setkach tysięcy egzemplarzy takie pisemka ulotne, jak np. „Polak-Obywatel", „Do matki Polki" i „Co to jest bolszewizm?"—założyła w Paryżu „Towarzystwo szerzenia wiadomości o Polsce"—zoczęła rozpowszechniać w wojsku odezwy „Do żołnierza polskiego" i „Honor żołnierza"—wysłała kilkunastu prelegentów wędrownych, zorganizowała w Poznaniu kursy wieczorne dla mówców wiecowych i organizuje obecnie 2-miesięczny specjalny kurs dla praktycznego wyszkolenia działaczów ludowych".

Ad.

Uwagi.

Pan Ogrodowczyk rządzi.

Cóż to za nowy dygnitarz? Czem on rządzi?

— Jest to przedewszystkiem towarzysz, a następnie „bezpartyjny" prezes „bezpartyjnego" Związku tramwajarzy warszawskich i jako taki rządzi samowładnie: 1) wszystkimi kolegami, pracującymi w tramwajach, 2) taborem tramwajowym, 3) inżynierami naczelnymi tramwajów i 4) wszystkimi mieszkańcami Warszawy, bo według swego widzimisię zarządza zawieszanie ruchu tramwajowego w mieście, jak to było w czwartek, 18-go września.

Panu Ogrodowczykowi zdaje się, że jest wielkim człowiekiem, wielkim działaczem, wielkim prezesem, majestatem nietykalnym. Towarzysza pracy ekspedytora Czuwaja za to, że w sporze wyraził się o panu Ogrodowczyku słowami:

— Co on nam tu będzie warcholił!—onże sam, pan Ogrodowczyk, zawiesił prawem kaduka w czynnościach. Stało się to dnia 12-go września.

Pięć dni przedtem wszechwładny w swem pojęciu towarzysz Ogrodowczyk kazał w nocy uruchomić specjalny pociąg tramwajowy dla rozwiezienia swoich gości.

A pięć dni po zawieszeniu Czuwaja, „zażądał" usunięcia wicedyrektora tramwajów inż. K. Maciejewskiego.

Czego zażąda za nowe pięć dni towarzysz Ogrodowczyk?

Doprawdy zaczynam się obawiać o prezydenta miasta, prezesa ministrów a nawet Naczelnika państwa.

Apetyty takich Ogrodowczyków prędko rosną...

Tymczasem jednak, panie Ogrodowczyku, nim z dalszemi żądaniami za dalsze pięć dni wystąpisz, chcę ci powiedzieć, że jesteś wielkim ale... gapą i nie widzisz tego, iż stałeś się pionkiem w rękach złoczyńców, którzy biorą judaszowe srebrniki na dwie strony—od Prusaków i od bolszewików, by w Polsce robić i podtrzymywać zamęt. Tobie z tego dają figę, ale korzystają z twojej zarozumiałości i robią z ciebie parobka, którego używają wedle wskazań bolszewickich.

Jeszcze nie wierzysz? no to zacznij uważniej przyglądać się słowom, czynom i rękom starszych towarzyszy partyjnych. *(s.).*

„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 55, półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie: Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.— Administracja: Zgoda 5, w podwórzu, otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Przedpłatę wnosić można w każdym urzędzie pocztowym na rachunek nasz No 65 w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 3.